Powiat Oszmiański

IV

30036



POWIAT OSZMIAŃSKI
1896.
POWIAT WILEŃSKI
POWIAT ŚWIĘCIANSKI
POWIAT WILEJSKI
GUB. MIŃSKA
POW. NOWOGRÓDZKI
POWIAT- LIDZKI
PUSZCZA NALIBOCKA
Dobrowlany
Markuny
Niestoniszki
Gierwiaty
Ostrówiec
St. Słobodka
Słobodka
Roczuny
Bonifaców
Gudohaje
St. Soły
Soły
Smorgonie
Radziuny
Równopol
Kamienny Łog
Połany
Żuprany
Kuszlany
Zalesie
Sućkow
Myssa
Bienica
Marków
Taboryszki
Murow Oszmiana
Oszmiana
Nowosiolki
Doubuciszki
Łubianka
Boltup
Wialbutów
Nowopol
Olany
Krewo
Boruny
Graużyszki
Giedejki
Łosk
Jachimowszczyzna
Połoczany
Ożorek
Horodziłów
Horodzki
Giejstuny
Holszany
Remiszki
Klewica
Bieniuny
Zabrzeż
Cholchło
Dorże
Konwaliszki
Dzienieniszki
Surwiliszki
Traby
Wiszniew
Wołożyn
Pierszaje
Subotniki
Bokszyszki
Gieranony
Szułojć
Rum
Tokarzyszki
Juraciszki
Berdowszczyzna
Jakuń
Łazduny
Trokiele
Lipniszki
Bakszty
Kamień
Iwie
Dudy
Łagmowicze
Słoboda
Rudnia
Berezyna
Moryń
Mikołajów
Kleciszcze
Naliboki
Lubcz
Derewna
Jez. Kromań
Szczorsy
Rudzina
Załucze
Żukowy Borek
Wilija R.
Berezyna R.
Niemen R.
Gawja R.
Sula R.

POWIAT OSZMIAŃSKI.

MATERJAŁY DO DZIEJÓW ZIEMI I LUDZI

ZEBRAŁ I WYDAŁ

CZESŁAW JANKOWSKI.

CZĘŚĆ CZWARTA.



PETERSBURG
KSIĘGARNIA K. GRENDYSZYŃSKIEGO
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA
1900



Nakładem wydawcy. — Drukiem W. L Anczyca i Sp. w Krakowie.

TREŚĆ.

Z NAD WILJI DO NIEMNA.

Ostatnia wędrówka po oszmiańskiej ziemi. — Wyjazd ze Smorgoń. — Myssa. Dwaj dyplomaci nasi z końca XVIII wieku. — Franciszek Bukaty i brat jego Tadeusz. — Raz jeszcze po przez siedziby tatarskie. — Słowacki o Tatarach litewskich. — Krewo. — Wiszniew. — Wyjazd na łąki i w puszcze. — Krajobraz. — Życie na błoniach międzyleśnych. — Bakszty. — Nalibockie lasy. — Z Bakszt do Kleciszcza. — Naliboki dawniej i dziś. — Szkło, żelazo i myślistwo. — Nowi Nalibok dziedzice. — Puszcza. — Wspomnienie o »księciu Denassow«. — Wittgensteinowie. — Książę i księżna Hohenlohe. — Dwór i kościół w Nalibokach. — Z Nalibok przez Derewnę nad Niemen. — Załucze. — Z nadniemeńskich dziejów. — Wł. Syrokomla w Załuczu. — Z pieśni lirnika wioskowego. — Rozmowy o nim i wspomnienia. — Żukowy Borek. — Pobyt tam Adama Pługa. — Zamknięcie.

Tedy po raz ostatni, kres kładąc wędrówkom moim po Oszmiańskiej ziemi, puściłem się w drogę, szlakiem z północy na południe, od brzegów Wilji pogranicznej, toczącej bystre zakręty powyżej Smorgoń, aż, hen, po przez drzemiące na nieprzebytych niemal moczarach gąszcze Nalibockiej puszczy, ku drugiej naszej oszmiańskiej granicznej rzece, ku Niemnowi, płynącemu majestatycznie wzdłuż żyznych łanów nowogródzkich.

I znów, jak kiedym przed laty, wynurzył się z miasteczkowej kotliny oszmiańskiej na piaszczyste równiny podboruńskie, puściły mi się wzrok i dusza od dworu do dworu, od wioski do wioski, od wieżyczek kościelnych, wypływających gdzieś z dali na widnokręgu, do widnych ze wzgórz: szerokich szachownic łąk, pól i lasów, na pozór w opatrzony, powszedni układających

się krajobraz, ale dla mnie już teraz nieodłącznych od pamiątkowych wspomnień tylu... Zostały za mną Smorgonie, lecz nie ta rozbudzona handlarsko-przemysłowem życiem mieścina teraźniejsza, tonąca w błocie i wyziewach garbarnianych, jeno owa miejscowość, którą niedawno temu obeszłem z pargaminami w ręku i zwojem pożółkłych kartek pamiętników. Znów przedemną wydłuża się szeroki tor gościńca, tu i owdzie jeszcze ocieniony resztkami szpalerowych brzóz, a po obu jego stronach, raz po razu, nadbiegają ku mnie jak w panoramie miejscowości przeróżne, dookoła których, to przed rokiem, to przed dwoma, to przed trzema laty, wszystkiem powydeptywał ścieżki.

Pokłon ci i pożegnanie oszmiańska ziemio!... Jak przypływ i odpływ nieustanny, swoi i obcy przebiegać będą okolice twoje, będą zapadać w żytnie twoje łany i ukazywać się znów na wzgórzach gliniastych i sunąć się zwolna piaskami twemi i skraje lasów obchodzić i brodzić po łąkach i pomykać drogami; jutro, za rok, w sto lat będą po mnie swoi i obcy, do czoła przyłożywszy rękę, patrzeć pod słońce na krajobrazów tych oto widnokręgi — ale nie wiem czy znajdzie się wielu, którzy z tak synowskiem ukochaniem obchodzić będą tę oszmiańską ziemię, obchodzić ją przeto, by widzieć ją i zaludniać w myśli wspommnieniami i kochać. I ziemi tej mojej, że nic nie mam cenniejszego jej do dania, uczucia te składam, ponieważ wiem, iż błogosławione są ziemie, które bardzo kochano.

Przesuwają się mimo mnie kolejno miejscowości, które dzięki uratowanym pamiątkom, pismom i tradycjom zachowały jakby ciągłość bytowania swego i nieoderwane jeszcze stoją od przeminionych własnych dziejów; a oto inne, na których widzę przed oczyma duszy jakby już tylko fragmentarne, wpółzatarte ślady jakichś widocznie długich dziejów, ale których już wątku powiązać nie sposób; i oto wreszcie inne jeszcze, po których przeszło jakby jakieś nagłe rozoranie i uczyniło wielki przełom w ich istnieniu i bądź na odwiecznych leżach wzniosło nowe siedliska, bądź tylko pustkę smutną na rumowiskach zostawiło [1]).

---

[1]) Wobec wielkiego rozdrobnienia ziemi oszmiańskiej na małe jednostki własności prywatnej (np. szlachty okolicznej i zaściankowej), wobec niery-

Oto na połowie mniej więcej drogi do Krewa, dziś jeszcze staroświeckim dworem okazała **Myssa**. Gdzie szukać o niej wieści, których żaden ocalały dokument nam nie przekazał? Przylgnęło do niej tylko i utrzymało się do dziś dnia nazwisko właścicieli jej od lat jakich stu bez mała: nazwisko Bukatych. Baliński pisze, że rodzina ta, używając przydomka Bielski, od dawna gniazdo swoje miała w Oszmiańskiem, mianowicie w majętności zwanej Golszczyzna nad Gawją, ale miejscowość takiej nazwy już dziś w stronach tamtych nie istnieje. Przypominać nie trzeba roli, którą w ostatnich latach istnienia Rzeczypospolitej odegrali Franciszek Bukaty, rezydent polski w Londynie i brat jego Tadeusz, ostatni w Anglii poseł Rzeczypospolitej. Franciszek, ożeniony z Prozorówną, córką Józefa, wojew. witebskiego, a siostrą oboźnego Karola, po upadku Rzeczypospolitej zamieszkał w Sierhiejewiczach w powiecie ihumeńskim gub. mińskiej. Umarł w drodze z Petersburga 15 czerwca 1797 i pochowany w grobach familijnych w Dudziczach. Jedyna pozostała po nim córka umarła w panieńskim stanie; wdowa po nim wyszła za mąż za Ksawerego Lipskiego, kasztelanica łęczyckiego. Sierhiejewicze nabył w 1833 Tadeusz Zawisza a w 1868 r. ksiądz Aug. Lipski sprzedał je Piotrowi Popowowi. Papiery wszelkie po Franciszku Bukatym pozostałe dostały się Kasprowi Lipskiemu (synowi z drugiego małżeństwa Franciszkowej Bukatowej), a od niego przeszły do Jana Zawiszy. Tadeusz Bukaty po skończonej misyi dyplomatycznej w Anglii mieszkał przy

---

chłego wykreślania ze spisów urzędowych firmy właściciela majętności sprzedanej, wobec chwiejności wykazów obszaru ziemi — trudno o ścisłe określenie ilości dziesięcin będących dziś jeszcze w posiadaniu właścicieli, szlachty i włościan, wyznania rzymsko-katolickiego. *Urzędowe* dane notują jedynie następujące cyfry:

Ziemi we władaniu szlachty ogółem	215.870 dzies.
We władaniu prywatnem mieszczan i włościan (raznoczińcy, krestjanie sobstwienniki)	49.864 »
We władaniu mieszczan Oszmiany	—.153½ »
We władaniu skarbu	42.356 »
Ziemi nadziałowej włościan	201.868 »
Ogółem ziemi w powiecie oszmiańskim	510.111½ »

bracie w Sierhiejewiczach a resztę gotówki swej 30.000 złp. oddawszy obożninej Prozorowej, wziął od niej w zastaw (1803) folwark Chrapków w powiecie rzeczyckim. W kilka lat potem ożenił się z panną służącą Prozorowej, z Tomkowiczówną i umarł w 1829 r. Pochowany w kościele ostrohladowickim w pow. rzeczyckim. Papiery i dokumenty po nim pozostałe, jako to korespondencja z wieloma dygnitarzami, bruljony korespondencji dyplomatycznej między dworem angielskim i polskim (1780 –1793) nabył swojego czasu Konstanty hr. Tyszkiewicz. Tyszkiewicz miał to wszystko wydać, ale zamiar spełzł na niczem. Udzielił tej spuścizny Mikołajowi Malinowskiemu, ale i ten cennych rękopisów nie spożytkował. Tedy część listów Bukatego wręczył hr. Tyszkiewicz Michałowi Balińskiemu, który z daru tego zrobił użytek w swoich »Pamiątkach o Janie Śniadeckim«. Ze sprzętów po dyplomatach naszych pozostałych, jeden wielki stołowy zegar szyldkretem i bronzem złoconym suto wykładany, z herbami Poniatowskich, specjalnie dla króla Stanisława Augusta robiony w Londynie, który wszelakoż nadszedł do Warszawy już po abdykacji, dostał się w posiadanie marszałka Osztorpa i znajdował się w pałacu w Dukorze. Drugi zegarek mały, umyślnie dla Bukatego w Londynie robiony, jak świadczył napis: »Pour Mr. Bukaty, an 1792« nabył swojego czasu Konstanty hr. Tyszkiewicz [1]). Co się stało z papierami i korespondencją Franciszka Bukatego? Część jego korespondencji z królem wydał Kalinka a zaś »archiwum sierhiejewickie oraz pamiątki po osobach niegdyś tam działających znajdują się w posiadaniu p. Al. Jelskiego w Zamościu« [2]). Być może że w zamościńskich zbiorach oparły się i rękopisy Fr. Bukatego dotyczące.

Bądź co bądź życie i działalność obu dyplomatów naszych w końcu ubiegłego wieku zasługują ze wszech miar na szczegółowe i pełne monograficzne opracowanie. Wdzięcznej tej ale mozolnej pracy, albowiem i do źródeł angielskich trzebaby może sięgnąć, podejmie się z pewnością ktoś bardziej wyćwiczony w opracowywaniu dziejowych materjałów i zajęciu temu zawodowo oddany. Wówczas wyjaśnionym też zostanie stosunek Franciszka i Tadeusza Bukatych do dziedziców Myssy lub nawet może do niej samej. Nam tylko samo nazwisko Bukatych nasunęło mimowoli wspomnienie o dwóch zasłużonych rodakach i nie mogliśmy się oprzeć chęci przytoczenia tych kilku, drobnych, a sądzimy, uszłych baczności, szczegółów o nich. Niech zresztą sama Myssa na oszmiańskiej ziemi przypomina choćby nader luźny związek z nią mających ludzi oraz wypadki, których pamięć tem lepiej, jeżeli i przy tej i przy owej sposobności przypominać się nam będzie.

1) Własnoręczna notatka Konstantego hr. Tyszkiewicza o rodzinie Bukatych, w rękopisach biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie. Nr. 3138.

2) »Słow. geograficzny«. Tom X. str. 590. O Franciszku i Tadeuszu Bukatych oprócz we wspomnianem dziele Balińskiego »Pamiątki o Janie Śniadeckim«, sporo podał luźnych wiadomości K. Dubiecki w monografii swojej »Karol Prozor«. Kraków 1897.

Ale oto obrazy dwóch naszych straconych za morzami posterunków już zamieniły obrazy i przypomnienia inne, w miarę posuwania się ku Krewu, wyłaniające się na horyzoncie. Wbiegliśmy oto, raz jeszcze w okolicę przytrząśniętą silnie osadami tatarskiemi i wzrok dobrze wytężywszy w lewo, moglibyśmy dostrzedz tam, w oddali, drzewami porosły parów, w którym Doubuciski, stary, cichy leży meczet pośród porozkruszanych grobowców staroświeckich. Ile żeśmy, za pierwszej w stronach tych bytności, na karty te sporo wytrzęśli dat i nazwisk skrzętnie z pod strzech zaściankowych i z płyt mogilnych uzbieranych, możemy teraz już, mijając powoli odwieczne tatarskie leże, spojrzeć na nie okiem — wybaczyć mi proszę — poety. Winę moją oraz uchybienie gustom teraźniejszym umniejszy sądzę ta okoliczność, iż, strzeż Boże, nie siebie mam pyszałkowato na myśli, jeno przedziwnego owego mistrza mowy polskiej, którego lira na wszystkie blaski i barwy wrażliwa nieskończenie, wygrała nam w pieśniach »Beniowskiego« rapsodowy urywek, być może mniej niż inne znany, o Tatarach naszych litewskich. Jakże tam mówi o nich Słowacki, z tem przedziwnem melancholicznem współczuciem jemu właściwem i tylko w jego mowie mającem tak do głębi przejmujące dźwięki?

Są to od dawna zagnieżdżone ptaki
W Litwie: Lud prosty, lecz jeszcze oracza
Pozłota wschodnia trzyma się — i znaki,
Które na twarzach rycerstwo wytłacza,
Widome dotąd, z wieśniaczego lica
Błysną, jak krzywych mieczów błyskawica.

Gdy ostrzy kosę taki Tatar stary,
To nieraz stanie i w dźwięk się zasłucha;
Sosny mu wtenczas szumią jak sztandary
A chmury w oczach, jakby skrzydłem ducha
Mahometańskich wojsk pędzone mary,
Idą na północ; a gdy kosa krucha
Osełką tarta, na puszczę zabrzęczy —
Allach! il Allach! z puszcz, jak echo jęczy.

W Tatarze wtenczas jak w ognistym ptaku
Palą się oczy — stepy przypomina
I słone jakieś jeziora Kipczaku,
O których tylko wieść z ojca do syna
Przeszła po mglistym i tęczowym szlaku,
Który nad głową ludu już zaczyna
Gasnąć i zorzę zdejmować różanną —
Aż w ciemnej nocy — bez pamiątek wstaną.

To wtenczas próżno już śród mogił pola
Głupim poetom budzić lutnią smętną;
Zostawić lepiej ją skrzydłom Eola —
Nieprzewidziane z niej dobędzie tętno;
Lub skowronkowa ją przyszłości rola
Zaśpiewa pieśnią dziwną, nienamiętną
I tak spokojną, jak wiośniane szmery,
I tak wysoką, jak grające sfery.

Taką pieśń dziwnej do smutku podniety
Śpiewają czarny modrzew z czarnym cisem,
Tuląc skrzydłami wygnańce: meczety
I groby z dawnym koranu napisem.
Kamienie z ziemi tak podniosły grzbiety,
Jakby wstawały na sąd przed Eblisem,
Wszystkie na słońce obrócone wschodnie,
O wschodzie błyszczą z trawy jak pochodnie.

W powietrzu smutny półksiężyc blaszany
Do nieba zda się wznosić srebrne ręce,
Za grobowcami prosząc, co z pod ściany
Meczetu, jako pochodnie jarzęce

Palą się ogniem do Pana nad Pany,
O jego życiu i ranach i męce
I o tem, jako z ludzi był najkrwawszy,
Pierwszy raz głucho w ziemi usłyszawszy.

Każda z tych liter nieznajomych zgłoska
Zda się w ten kamień coraz głębiej wrywać.
Jeśli to prawda, Rodzicielko Boska,
Że umiem serca zranione odkrywać:
Ty na ten księżyc, który się tak troska
O groby swoje, musisz przylatywać
I w ogniu zorzy, jak róża Jerycho
Na tym meczecie smętnym kwitnąć cicho.

Z twarzą do nieba wzniesioną, wśród lasu
Nad muzułmańskim meczetem ty stoisz
I słuchasz sosen smętnego hałasu,
A złotą z twych rąk ty je rosą poisz,
Aż groby, życia płaczące i czasu,
Ty spokojnością twoją uspokoisz,
Jak smutny obóz kamiennych namiotów,
Ten smutny cmentarz bez bram i bez płotów.

Tak półksiężyc ów blady, zawieszony na litewskiem niebie, płynął cicho przed nami znacząc drogę ku Krewu i widzieliśmy go jeszcze stojącego nad ciemną sylwetą potężnej baszty zamczyska, tego najokazalszego zabytku przeszłości na oszmiańskiej ziemi. Aż i Krewo samo, zamajaczywszy nam tylko przed oczami, znikło jak widmo, roztopiło się w zmierzchy szerokie i zostało rychło, hen, za nami. Zapadała noc i konie przynaglając do szybszego biegu, po przez niezliczone trzęsące się mosty i rozbite grobelki, dotarliśmy radzi do Chreptowiczowskiego Wiszniewa, gdzie czekał na nas gościnny, pokrzepiający nocleg [1]).

[1]) Rzuciwszy okiem w lewo, na wschód ku granicy, już niedalekiej, powiatów oszmiańskiego i mińskiego, przypomnieć możemy nawiasem, że samym skrajem wschodniej części powiatu oszmiańskiego przechodzi granica *narzutowych* głazów skandynawskiego pochodzenia. Mówiąc prościej: kończy się tam, wśród miljardów kamieni i kamyków, zalegających ogromny kawał ziemi między wyspą Ösel a Krakowem, między rzeką Odrą a Mińskiem gubernialnym — panowanie granitów, porfirów kwarcowych, syjenitów, dijorytów etc. odkruszonych w czasie przedwiecznych geologicznych kataklizmów od rodzinnych głazów grenlandzkich i skandynawskich, a uścielających glebę

Zaś świty poranne wynurzać się dopiero poczęły z mgieł nadłącznych, kiedy już bryka nasza biegła turkocząc dalej po zapobiegliwie słanych we wszystkich kierunkach drogach wiszniewskich i kiedyśmy ujrzeli przed sobą błyszczące w pierwszych promieniach słońca, ciemno-zielone korony czarnych olch pierwszych zwiastunów nadberezyńskich puszcz.

Minęliśmy niebawem folwark Wiszniewa — Bukatowo, ostatnią na daleką już teraz przestrzeń placówkę kultury i oto »wóz nurza się w zieloności i jak łódka brodzi«. Łąki, łąki, łąki. Rozesłane leżą po obu stronach Berezyny, tworząc olbrzymi, stogami nastroszony, pas między lasami, zda się rozsuniętemi aż na bliższy lub dalszy skraj horyzontu. Do niedawna jeszcze nie przebyte, dzięki moczarom ich i grzęzawiskom podsycanym niezliczonemi dopływami rzeki, dziś wszędzie niemal oddane pod kosę, dzięki sztucznym drogom, rzuconym przez łąki w kilku kierunkach, z wielkim kosztem i mozołem. Jedną z dróg takich, prowadzącą w prostej niemal linii ku Baksztom, jedziemy właśnie. Nasyp to, leżący na ogromnym pomoście drzewnym, wzdłuż jednej z rzeczek, którą sprostowano w korycie, ocembrowawszy ją palami przeplecionemi chrustem i osadziwszy brzegi łozami. Droga wyborna, nieco bujająca; niezliczone mosty dobrze wszędzie utrzymane; a gdy pomyśleć, że drogi takiej wyprowadzono wiorst dziesiątki, przyznać wypadnie, że nieprzesadzoną jest wcale sława wiszniewskiej »kultury«. Wiele zrobiono i dobrze zrobiono. A dopieroż gdy po nad krajobrazem takim, co go mamy dookoła zacznie coraz wyżej i wyżej podnosić się słońce! Gdy lekko już tylko dymią mlecznemi mgłami łąki, ówdzie na kobierzec wykoszone, gdzieindziej jeszcze całe w puszystej, chwiejącej się, najprzeróżniejszem zielem przetkanej powłoce wysokich traw... Tam, w dali sinawa stoi ściana lasu, wciąż nieustannie lśniąca ciemną zielonością czarnych olch, których gładkie, jasne pnie widne z daleka na tle ciemnem leśnej głębi, i powoli, powoli las ów przepiękny, jakby dla popisania

naszą. (J. Siemiradzki. »Nasze głazy narzutowe« w Pamiętn. Fizjograficznym. 1882 II).

się wdziękami swemi, zagarnia coraz większy kawał łąki i zbliża się ku nam, zbliża się aż i podbiegł tuż, tuż ku tamtemu brzegowi rzeczki i zagrał nam całym nawpół dziewiczym przepychem swoim. I dawszy oczom naszym napaść się, również powoli, również majestatycznie poczyna usuwać się w głąb i cofa się i staje znowu na linii widnokręgu.

A jakby tylko czekały na usunięcie się leśnego gmachu, na oswobodzonej łąkowej przestrzeni już rozsypały się, brodząc po niej i podlatując, poważne, długodziobe bociany. Co za mnóstwo! Na pozostałych, po cofnięciu się lasu, tu i owdzie drzewach-soliterach rozwieszone gniazda, jakby dwory jakie sąsiadujące ze sobą. Wysypuje się z nich młodzież, zstępuje z nich poważnie starszyzna na plac wspólnej pracy i zabawy; lekko licząc w jednym na rzut oka okręgu naliczyć można nierzadko plądrujących dwadzieścia, trzydzieści ptaków. A tam w dali, widać już tylko białe, tonące wśród kępin i potoków trawy niezliczone białe plamki ruchome — jakby dziwne, kołyszące się na wietrze, kwiaty jakieś łąkowe. Zapatrzysz się i zasłuchasz. Bo łąki grają wciąż i grają bezustannie, niezliczonego ptactwa odzywaniem się najrozmaitszem, wśród którego wprawne ucho rozróżnia natychmiast głosy dobrze znane myśliwym. Kto zaś nie myśliwy, niedługo czekać musi na bardziej namacalny dowód obecności lotnej zwierzyny: raz po razu zrywają się mu po drodze stada kaczek lub »orlik« wzbije się w górę, zatoczy charakterystyczne kręgi i gdzieś opodal na żerdzi sterczącej ze stoga siana przysiądzie. Tedy można mu się dobrze przypatrzyć, temu z drapieżnych ptaków naszych najokazalszemu. A biedne wilgi, kuliki i dropie tak i pyrchają wystraszone w zarośla, szerząc czyrykaniem okrutnem postrach wśród rzeszy ptaszęcej. Świat cały! świat cały zabiegów, kłopotów, bied i radości rozgrywających się na tych łąk, dziewiczych prawie, padole, z dala od oczu ludzkich, że doznaje się niemal zażenowania brutalnego natręta i gwałciciela wbijając się tak przemocą w te dziedziny, jakby zarezerwowane przez matkę-przyrodę dla słabszych i maluczkich. Czemże dla nas jeden, marny pokos trawy,

czemże dla nas krzak jakiś podcięty uderzeniem siekiery? — a czemże dla nich?...

U ostatniej wiszniewskiej leśniczówki, najdalej na południe wysuniętej, na skraju łąk, przeprawiliśmy się promem przez odnogę Berezyny, i żyznym kawałem ziemi dobrze uprawianej, przez wioski zdradzające pewną zamożność ludności miejscowej, wyjechaliśmy na wielką płaszczyznę. O wiorst parę przed nami, widna zdaleka, u samej Berezyny, rozbita na kilka części pojedyńczych, połączonych jednym wspólnym placykiem, leży oto przed nami ogromna wieś: **Bakszty.**

Była to niedyś posiadłość obszarem i intratami znaczna. W 1387 roku, pospołu z wielu innemi majętnościami np. z Werkami, nadał Bakszty król Władysław Jagiełło kapitule wileńskiej a na dawczym dokumencie podpisał się między innymi dostojnikami, znany już nam z innych wspomnień dawnych oszmiańskich, Michael *alias* Minigal Gedygold, *capitaneus osmianensis.* Odtąd przez wieki całe należały Bakszty do dóbr stołowych biskupów wileńskich, puszczanych różnemi czasy w zastaw lub w dzierżawę. Istnieje ustna tradycya, że z powodu zapadłości tych dóbr w nieprzebyte podówczas, a i dziś jeszcze poniekąd, moczary, puszcze i bagna, zsyłano do Baksztʼ, jakby na więzienną rekluzję różnych ze wszystkich stron Litwy przestępców, ludzi opornych a niespokojnych, złodziei i wogóle złoczyńców, ze stanu włościańskiego i mieszczańskiego. Dokumentalnego potwierdzenia tej tradycji nie znaleźliśmy nigdzie. W aktach kapituły wileńskiej, spisanych przez ks. M. Herburta znajduje się pod datą 1541 r. wzmianka, że szlachcic miejski Gasper Buczkowicz, sąsiad Baksztʼ, oskarżony został przez kapitułę o pastwienie się nad kmieciami baksztańskimi. Buczkowicz tłómaczył się, że wiele krzywd doznawał i doznaje od włościan owych, że mu oni, między innemi, »łowcze bobrów ustępy pożarem poniszczyli« [1]). Dziś już oczywiście żaden włościanin baksztański *takiej* krzywdy żadnemu sąsiadowi baksztańskiemu wyrządzić

[1]) Ks. Mamert Herburt. Odpis aktów. Rękopis bibliot. Czartoryskich w Krakowie Nr. 3516.

nie jest w stanie. Okazuje się tylko, że Bakszty z przed wieków nietylko obfitowały w grzyby, ryby, wędlinę i rudę żelazną ale i w bobrowe »łowcze ustępy«. W 1787 r. biskup Massalski puścił w dzierżawę Bakszty sąsiadowi swemu, podkanclerzowi Chreptowiczowi na lat trzy, poczem w 1790 znowu na trzy lata. Po upływie tego terminu, w 1793 r. biskup wydał Chreptowiczowi prawo na 50-letnią emfiteutyczną posessję. Po upadku Rzeczypospolitej, Bakszty stały się własnością rządu rosyjskiego i rząd Imperatorowej prawo emfiteutyczne wydane na Bakszty Chreptowiczowi zatwierdził; jakoż Chreptowicz, a następnie syn jego, władali Baksztami do 1843 roku, dobywając tam rudę i sprowadzając ją do Wiszniewa, gdzie ją na żelazo przetapiano. W 1838 odbywały w Baksztach pańszczyznę wsie: Bakszty, Zabrzeź, Jagodnia, Pacewicze, Krupla, Grabowo (Hrabowo właściwie według dawnej pisowni), Downary, Gudziszki, Żydziewicze, Zubowicze, Dewergi, oraz mnóstwo zaścianków, z których kilkanaście, jako to: Ossygiry, Poselle, Szeszkowo, Zamosze, Smotry, Szylwiany, Borsuki, Kukszyn i t. d. zamieszkiwała ludność wyłącznie litewska. W 1842 r. zasiewano w Baksztach i należącym do nich folwarku Krupla ogółem: żyta ozimego 128 morgów, jarego 15, pszenicy ozimej 10, jarej 7, owsa 71, jęczmienia 29, grochu 8, kartofli 13 morgów.

Dziś Bakszty to wielka wieś rządowa z ludnością pounicką, niemal bez wyjątku prawosławną. Włościanie w znacznej liczbie wychodzą po zarobki nad Niemen, gdzie wiążą drzewo spławne w tratwy po przystaniach lub wynajmują się na flisaków, zarabiając nierzadko dziennie rubla i wyżej.

W Baksztach jesteśmy już na skraju ogromnych leśnych obszarów tworzących na przestrzeni całych mil jedną wielką łąkę obejmującą część wschodnio-południową powiatu. Zbiegają się w tej części powiatu ze sobą: lasy Wołożyna, Wiszniewa, Nalibok, Lubcza i rządowe lasy Baksztańskie, a lasów tych dziesięcin — tysiące. Nie jest to puszcza nieprzebyta; przecinają ją znaczne miejscami łąki i znaczne wyręby, zawsze jednak ogólny charakter tych szerokich okolic — puszczowy i bieg życia tu inny niż w innych okolicach i zapadłość kątów tu niektórych

niezmierna i ludność wśród warunków tych odwiecznych urobiona inaczej i świat ten cały, jednem słowem, inny niż hen, tam, pod kolejami i miastami. Cała »strona« ta ciąży ku Niemnowi, podobnie jak inne okolice ku liniom kolejowym. Ruch tu nader mały, życie zaledwie dostrzegalne po małych osadach wioskowych, zaściankowych i pustoszowych. Zwłaszcza na przestrzeni idealnego skrzyżowania linij przeciągniętych od Wołożyna do Lubcza i od Wiszniewa do Nalibok będziemy mieli istne ogromne uroczyska nieprzebytych prawie trzęsawisk pokrytych mniej lub więcej bogatym lasem. Gdzieniegdzie na tym obszarze wynurzają się z błot wielkie oazy piaszczyste porośnięte sosnowemi borami. Pomimo powolnych ale systematycznych starań uprzystępnienia tych okolic dla kultury i oświaty, sam charakter miejscowości utrudnia te zabiegi. Już sam dostęp w głąb puszczy Wołożyńskiej lub Nalibockiej utrudniony. Już samo przecięcie tych wiorst kwadratowych drogami nie podlegającemi zmianom pory roku, wymagałoby niepomiernych kosztów i wytężonej opieki nad temi arterjami komunikacyjnemi. Dziś przejechanie lekkim nawet wózkiem z Bakszt do Nalibok jest prostą linją w niektórych porach roku przedsięwzięciem albo niemożliwem albo ryzykownem, a w »dobry czas« wymaga znacznego nałożenia drogi kręgiem na Rudnię Nalibocką. Wyjąwszy kilka większych dróg założonych przez administrację Nalibok i utrzymywanych przez nią, na całej przestrzeni t. zw. puszczy Nalibockiej drogi i dróżki powstają rok rocznie z inicjatywy prywatnej kogoś, który w danym wypadku ma jakiś w głąb puszczy — interes. I tak, ktoś tam w takiej to a takiej miejscowości wypala węgiel: przecina i wyprowadza tam drogę i podtrzymuje ją; przestaje wypalać i droga — znika, aby ukazać się znów w jakimś innym lasu obrębie. Jakże tu drogę taką, dla przejazdu furmanek, na gruncie bez dna, trzęsawiskowym, ufundować? A oto. Nacina się nieskończoną mnogość okrąglaków brzozowych lub olchowych, lub sosnowych, mających długość ot, łokcia, dwóch, trzech. Następnie wykłada się niemi, w poprzek, drogę, bacząc by okrąglak przystawał do okrąglaka i skrzepiając je żerdziami po bokach. I taki *pomost* ciągnie się

łamanym sznurem przez las wiorst dwie, trzy, cztery; urywa się gdzie nieco suszej i rozpoczyna się na nowo. Wyobrazić sobie łatwo, jak miłą jest jazda po drodze takiej, zwłaszcza że powozu resorowego używać nie sposób. Nie dość na tem. Droga wązka, obliczona szerokością na — jednokonną furmankę, tak iż np. bryczka dwukonna z wielkim mozołem, przy spierających się nieustannie koniach, posuwać się naprzód może. Nie zapominajmy, że po jednej i drugiej stronie pomostu: trzęsawiskowa, nieraz niezgłębiona przepaść. W jaki tedy sposób rozminąć się na drodze takiej? bo zjechać z drogi, aby spotkanemu dać przejazd, nikomu nie przyjdzie do głowy a pomost, jak się rzekło, ciągnie się nieraz bez przerwy wiorst trzy, cztery.

Kwestja nie zdaje się dla ludności miejscowej posiadać bądź jakiej komplikacji. »Nie rozmijamy się wcale«. Jakto, nie rozmijacie się wcale? Dopiero tłómaczenie. Chłop baksztański lub nalibocki, spotkawszy się nos w nos z dwukonnym wehikułem lub kałamaszką którego z »panów«, zsiada, odprzęga swego konia i powózkę własną odciąga w tył aż ku miejscu, gdzie specjalnie dla rozmijania się położono obok głównego toru, tor z okrąglaków drugi, krótki, podobnie jak przed stacjami kolejowemi istnieją krótkie paralelne linijki szyn, po których manewrują zbiegające się w jedno miejsce pociągi. Dociągnąwszy wózek swój do takiego »punktu«, chłop znowu doń zaprzęga konia i następuje uroczyste rozminięcie się ze spotkanym. Dodać należy, że takie »punkty« rozrzucone po drodze co wiorst nieraz dwie, trzy i że często odciąganie w tył »drabinki« lub kałamaszki odbywa się na wiorstowej i dłuższej przestrzeni. Ale to nikogo nie dziwi a przedewszystkiem nie drażni. Zwłaszcza, że wypadki to nader rzadkie. »Zazwyczaj — opowiada człowiek miejscowy — słyszym, gdy ktoś puszczą jedzie, bo droga wymoszczona dudni okrutnie. Kto ma zamiar wyjechać z domu, daje pokój i czeka aż ten ktoś wydostanie się z drogi, na którą mu trzeba. Ot czasem, bywa, i do wieczora tak poczekasz. Ludzie powiadają sobie: aha! to pan Kleciski (z Kleciszcza) posłał furmanki po węgle; poczekajmy aż wrócą, wtedy my pojedziemy«.

Że zaś o posuwaniu się bryki naszej po drodze z Bakszt do Kleciszcza wiedziano w szerokim obrębie puszczy, mieliśmy dowód po przybyciu na miejsce, gdzie przejazd nasz, kręgiem na Rudnię, sygnalizowano we dworze na parę wprzód godzin. Chłopi wracający z puszczowych wyrębów zaanonsowali: »oho! ktoś jedzie«. Było to właśnie akurat kiedyśmy w Słobodzie t. zw. Kamieńskiej przewodnika brali i kiedy nam oświadczono, że przejechać prostą drogą ze Słobody do Kleciszcza nikt nie podejmie się »za żadne skarby«. **Słoboda** to wieś nieduża. Stanowiła ona część dóbr Kamień (na granicy powiatów oszmiańskiego i mińskiego) należących do marszałka Stanisława Judyckiego. Z eksdywizji ogromnego Kamienia, zakończonej około 1842 r. Słoboda wespół z innemi attynencjami przeszła w ręce różnych właścicieli a obecnie grunta dookoła Słobody należą do p. Kondrakowa, mińskiego urzędnika akcyzy, który je powoli parceluje między chłopów okolicznych.

Na wiorst jakich parę przed Rudnią, przerzedził się las, rozsypały się piaski, ukazały się sosny i wyjechaliśmy na obszerną polanę, srodze piaszczystą, falowatą, w głębi której ukazały się zabudowania Rudni z górującym nad niemi kominem fabryki żelaza. Z daleka, nader malowniczo zarysowuje się miejscowość; z blizka występuje na jaw opuszczenie i mała wioskowa osada nie różni się niczem od wielu innych. Losy Rudni, jak zawsze tak i dziś, w zawisłości są od Nalibok. Podczas tedy gdy konie odsapują po ciężkiej drodze w cieniu sosnowego borku, uprzytomnijmy sobie czem były niegdyś Naliboki i czem są dziś.

Naliboki to przedewszystkiem odwieczna posiadłość Radziwiłłowska. Nabył te obszerne dobra Mikołaj zwany Czarnym Radziwiłł, wojewoda wileński, od Szemiotów i Zawiszów 17 marca 1555 r. W późniejszym czasie wywiązał się między Szemiotami i Radziwiłłami proces o władanie zakończony w 1597 r. przyznaniem wieczystego posiadania Nalibok — Radziwiłłom. Odtąd

dobra nalibockie wraz z attynencjami: Szemiotowszczyzna, Cielachowszczyzna, Ogrodniki, Prudy, Jankowicze, Niwno, Nieścierowicze, Bojna, Trościeńce, Holendernia, Pasieka, Rudnia, Brodna, Śmiejna — przez trzy wieki z okładem we władaniu Radziwiłłów, bez przerwy zostawały [1]). Z rozdziału dóbr ojcowskich przeszły Naliboki w posiadanie Stanisława Radziwiłła, starosty żmudzkiego, syna Mikołaja Czarnego, po którego bezpotomnem zejściu ze świata, dostały się linji Radziwiłłów nieświeskiej i drogą dalszych sukcesyj przeszły we władanie księcia »Panie Kochanku«, i wreszcie ostatniego z Radziwiłłów nieświeskich, Dominika [2]).

W zastaw i w dzierżawę oddawane różnym osobistościom na różne terminy, Naliboki wyróżniały się z pomiędzy dóbr Radziwiłłowskich raz: znakomitem polowaniem, powtóre: hutą żelazną, po trzecie: fabryką szkła.

Kiedy rozpoczęto w Nalibokach dobywanie rudy żelaznej i przetapianie onej, ściśle określić nie umiemy; prawdopodobnie w drugiej połowie XVIII wieku równocześnie z postawieniem pieców hutniczych przez Chreptowicza w Wiszniewie. Fabrykę szkła założyła w Nalibokach księżna Anna z Sanguszków Karolowa Radziwiłłowa, żona kanclerza litewskiego a babka księcia »Panie Kochanku«. Życie zakończyła w Białej w 1746 r. a pochowana w Nieświeżu. Serwis szklanny wyrobu fabryki nalibockiej ofiarował ks. »Panie Kochanku« królowi Poniatowskiemu w czasach owych, kiedy, na schyłku życia, na dobrej ze dworem warszawskim zostawał stopie. Król podziękował serdecznym listem. »Im bardziej — pisał — szacuję W. Ks. Mość, tem milszy jest mi prezent. Z serca wyrażam radość moją, widząc, że ta piękna manufaktura, dzieło ś. p. babki W. Ks. Mości utrzymuje się i kwitnie na pożytek i ozdobę kraju. I tak, zaraz kazałem, żeby w rezydencyi mojej tutejszej, w Łazienkach, inszego szkła nie dawano mi do stołu. Niech każdy widzi, co umieją w Nalibokach robić, jak jest dla mnie życzliwym pan

---

[1]) Produkt w sprawie Zaleskiego z ks. Ant. Radziwiłłem. Druk. w Polanach.

[2]) Porów. tablicę genealogiczną Radziwiłłów »Pow. Oszm.« T. III. str. 144.

Nalibocki i jak ja jestem dla niego z serca skłonny i przychylny«.

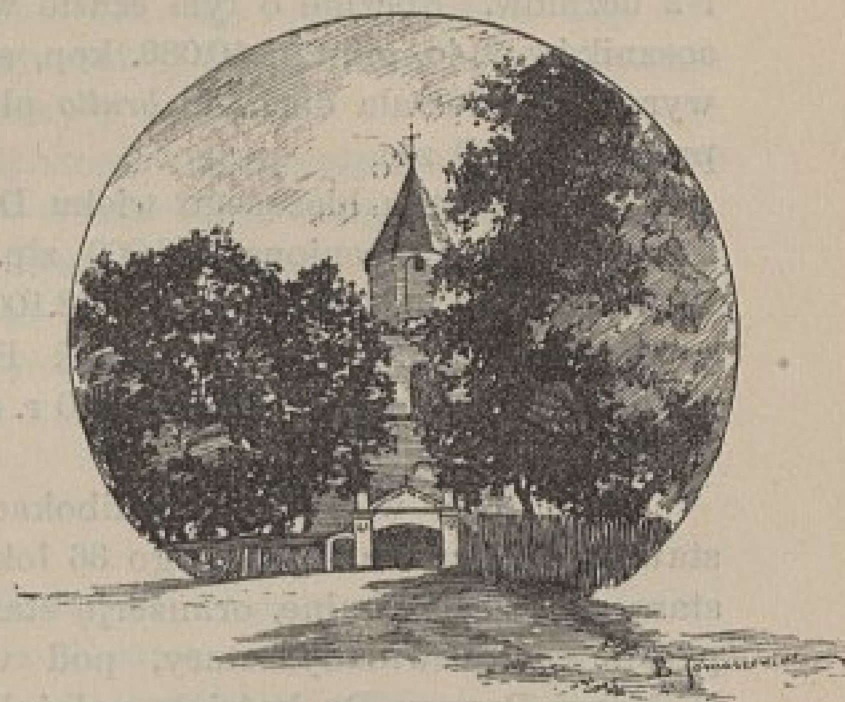
Jak z inwentarzów nalibockich, znajdujących się w Werkach, widać, miał hutę szklaną w dzierżawie w 1727 roku niejaki Frazer. Znajdowało się wówczas w niej szkła: kryształowego 38 kop, różnych gatunków 450½ kop, prostego 96½ kop, tafel całych 27 kop, tafel wielkich do karet 36 kop, szyb 52 kopy, a w miasteczkach po kramach znajdowało się rozmaitego szkła nalibockiego 230½ kop. Ogółem było na składach huty 977½ kop szkła rozmaitego miejscowego wyrobu. Daje to miarę skali, na której zaraz w początkach istnienia fabrykę postawiono. Szlifiernia znajdowała się o pół mili od Nalibok, w Jankowiczach.

W lat czterdzieści potem (1766) trzyma hutę szklaną i szlifiernię w dzierżawie Donat, komisarz spławu ryskiego i królewieckiego, za opłatą roczną 8.000 złp. Majstrowie hutnicy mają po ½ włoki wolnego gruntu i są to ludzie już miejcowi z wiosek okolicznych. Jest ich ośmiu i tyluż pomocników. Palaczów zatrudnia fabryba 4, rysowników też pochodzących z wiosek okolicznych 7, robotników 6, szlifierzów 5, stolarzów 6, ślusarzów 3 i kowalów 3. Dla wyłącznej usługi huty konno i pieszo wydzielonych jest sześciu »kozaków«. W skarbcu podówczas leżały różne próby szkła nalibockiego; więc kielichy »berlińskie« z nakrywką i rysunkiem, kielichy w kształcie buławy też z nakrywkami, kielichy *per modum* wanienki, kielichy z cyframi i napisami, dalej t. zw. «flety« z herbami, kieliszki z obrączką złotą oraz fugowane w paski, szklanki czworograniaste szlifowane z czterema herbami, szklanki z inskrypcją *in honorem*, szklanki ciężkie i lekkie, cienkie i grube, pękate z orłami Radziwiłłów, lampeczki, flaszeczki, karafinki *per modum* prochowniczek, »jaszczyki« do masła, salatyrki koloru farfury i t. d. i t. d. Hutnikom płacono od kopy po groszy 20; pomocnicy (chłopcy) ich otrzymywali pensji na tydzień po 2 złp.

Po dziesięciu latach (1776) widzimy stojącego na czele fabryki szkła niejakiego Neumanna, pobierającego pensji rocznej 600 złp. a prawą jego ręką jest niejaki Fiodorkiewicz również pobierający 600 złp. wynagrodzenia. Dwóch dozorców otrzymuje

150 i 130 złp. pensji; szlifierz jeden otrzymuje 208 złp., drugi 104 złp.; rysownicy płatni są 104—150 złp. na rok a stolarze, palacze i t. p. pracują za grunt.

Fabryka szkła istniała w Nalibokach jeszcze w 1820 r. mieszcząc się w starym ale obszernym budynku, mającym 50 łokci długości. Poczem już upadać zaczęła, wyrabiając jeszcze przez czas niejaki tylko grube, ordynarne szkło oraz butelki ciemnozielone lub wazony dla kwiatów również prostej bardzo roboty i gatunku, których gdzieniegdzie okaz jakiś po dziś dzień napotkać można w nalibockich stronach.


Kościół w Derewni.

We wspomnianym 1727 roku jedną z Nalibokami całość poczęła stanowić **Derewna**, nabyta w 1594 r. przez Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła »Sierotkę« w części od Mikołaja Rusieckiego a w części otrzymana przezeń w darze od żony Halszki z Wiśniowieckich. Majętność ta sięgająca granicami swemi w powiat miński miała w obrębie swoim: miasteczko Derewna; folwarki: Derewna, Bryniczew, Bolewicze, Ostrów, oraz wsie: Ogrodniki, Zarzecze, Dzierażna, Zabrodzie, Brzuchacze, Starzyna, Słoboda-Sucharzewska, Siemiakowo, Słoboda Nadniemeńska, Białomosze, Humienowszczyzna, Żukowszczyzna, Zuborowiec, Bielica, Skrudczyzna. Również do Nalibok przyłączoną została posiadłość **Chotów** z folwarkami Chotów i Nowiki, oraz wsiami: Rusaki, Nowiki Wielkie i Małe, Borki, Kamienny Łoh, Charytonów, Ogrodniki. Wówczas Derewna, mająca 39 dymów, nosiła szumną nazwę »miasta« a w miasteczku Słobodzie liczono 37 dymów.

Ogółem miały w 1727 r. dobra Nalibockie dymów 267, liczba nieduża względnie do obszaru ziemi. I obszary te przynoszą intratę nader niepokaźną. Wynosiła ona między 1720 a 1780 rokiem około 8.000 złp., od czasu do czasu tylko przewyższając tę nizką cyfrę.

Dopiero w 1780 intraty wzmogły się nieco, dzięki głównie fabryce żelaza. Na czele jej stał wówczas majster Andrzej Szurkowski mający pod sobą 5 towarzyszy, 4 uczniów, jednego majstra-kowala (Gilewski), któremu znowu przydano 3 towarzyszy i 2 uczniów. Rocznie o tym czasie wyrabiała rudnia nalibocka: soszników 2146, gontali 10.086. kop, szynek 55, oprócz drobnych wyrobów i dawała dochodu *brutto* plus minus 10.000 złp. a *netto* przeszło 6.000 złp.

Na początku bieżącego wieku Derewnę od Nalibok oddzielono. Naliboki ocenione 442.000 złp. trzymał w dzierżawie od 1808—1820 r. za płatę roczną 22.100 złp. Michał Paszkowski, a Derewnę, Balewicze, Ostrów i Brynieżew ocenione razem 633.640 złp. trzymał od 1808—1820 r. na prawie zastawnem Ksawery Obuchowicz [1]).

W 1816 r. widzimy w Nalibokach dom mieszkalny nowostawiony z drzewa brusowego 36 łokci długi, 18 szeroki, dwa stare domy mieszkalne, oranżerję starą a opodal dworu kościół parafialny drewniany, stary, pod wezwaniem Wniebowzięcia N. Maryi Panny. Do kościoła należał, o milę od Nalibok sytuowany, folwark funduszowy Terabiejna oraz dwie chaty w samej wsi Nalibockiej. Jezioro Kromień (tak), mające z górą włók 20 dostarczało ryb do dworu. W pasiekach stało ulów starych 191, nowych 153. Dymów na całym obszarze Nalibok, pod dzierżawą Paszkowskiego liczono przeszło 300.

W 1820 r. mamy do zanotowania w Nalibokach fabrykę potażu oraz chaty bobrowe. Fabryka żelaza czynna. Rudnikom od wykopania i wypłókania jednego wozu rudy (Cebrów 12. Każdy ceber równa się 15 garncom) płacono po 1 złp. Za wywózkę

---

[1]) Księga okazująca stan czynny majątku i interesów J. O. ks. Dominika Radziwiłła przez komisję likwidacyjną sporządzona w 1810. W Polanach.

i dostawę do fabryki takiegoż wozu płacono 2 złp. 15 gr. Gwoździarzom za wyrobienie kopy bretnali płacono 1 złp. 15 gr. Dymów liczono ogółem 246 (z których »ciągłych« 113, ziemian 14, bojarów 45, rzemieślników 12, leśników 20, chałupowych 40, żydowskich 2). Ludność męska wynosiła dusz 698, żeńska 742 głowy. Powinność pańszczyźniana wynosiła: dni tygodniowej robocizny 306, dni do żniwa 2728, do orania 440, talek lnianych do dworu składano sztuk 482, dróg do Wilna (o mil 22) odbywano 120, danina żytem wynosiła beczek 11, ośmin 3, kur wnoszono do skarbu dworskiego 105, jaj 1050, grzybów kop 105, pieńki funtów 525, nici funtów 262$^1/_2$, czynszu wreszcie wpływało do skarbu 2.283 złp. 10 groszy [1]).

Na takiéj mniej więcej stopie przetrwały Nalibockie dobra do pełnej wagi i następstw chwili wydzielenia księżniczce Stefanii Radziwiłłównie wychodzącej za mąż za ks. Wittgensteina [2]) wiana — ziemią [3]). Naliboki przeszły następnie w posiadanie Wittgensteinów, potem Hohenlohe'ów, a w styczniu 1899 roku nabyte zostały przez braci Falz-Feinów.

Nowi dziedzice Nalibok są pochodzenia niemieckiego. Dziad ich, przybywszy do Rosyi z Niemiec, osiedlił się za panowania cesarzowej Katarzyny, jako kolonista w gubernii taurydzkiej i zajął się tam hodowlą owiec na wielką skalę. Synowie i wnuki

---

[1]) Inwentarze w arch. w Werkach.

[2]) Na stosunki rodzinne ks. ks. Wittgensteinów rzuca światło wydana w Paryżu (1886) książka p. t. *Une famille princière d'Allemagne*. Jest to pamiętnik wdowy po ks. Ludwiku Sayn-Wittgenstein-Sayn, z domu Lilienthal. Książe Ludwik był głową rodu i umarł w Rzymie w 1876 r. Wdowie po nim odmówiono praw do sukcesji zagwarantowanej formalnym testamentem mężowskim. Wywiązał się stąd proces, którego dzieje kreśli właśnie księżna-wdowa, dotykając zarazem dziejów fortuny Radziwiłłowskiej pod rządami Wittgensteinów. Ks. Ludwik był synem ks. Wittgensteina z drugiego małżeństwa i ks. Baratyńskiej; miał dwóch braci rodzonych: Fryderyka i Aleksandra. Ks. Piotr Wittgenstein był przeto jego przyrodnim bratem, urodzonym z Radziwiłłówny.

[3]) Porów. »Powiat oszm.« I. 133, 134, 251, 388, 390.

poszli w jego ślady i w chwili obecnej dziedzice Nalibok posiadają w siedzibie swojej zwanej »Askanja Nowa« (gub. taurydzka), ogromną owczarnię przedstawiającą olbrzymi kapitał i przynoszącą krociowe dochody. Bracia Falz-Fejnowie, poddani rosyjscy, są to ludzie nietylko fachowo ale i wszechstronnie wykształceni i nie obcy nawet wcale wielko-pańskim fantazjom [1].

Czy wiedzeni miljonerską fantazją czyli też chwytając w lot »dobry interes« — przyszłość dopiero to pokaże — dość, że bracia Falz-Fejnowie nabyli od spadkobierców księżnej Hohenlohe dwie majętności pozostałe jeszcze z olbrzymiej Wittgensteinowskiej fortuny, mianowicie Naliboki i Lubcz. Za ogólny obszar tych dóbr zapłacono (jak się rzekło) w styczniu 1899 r. — 2,348.000 rb. Suma znaczna; ale... w miesięcy kilka potem kupcy spekulujący głównie na spieniężenie lasów, ofiarowali nowonabywcom za Lubcz oraz za jedną Nalibok attynencję (Rudźma) 1,800.000 rb. Jeżeli transakcja dojdzie do skutku, pozostałyby

[1] Tak np. starszy brat jest nietylko milionerem, ale i w dodatku zapamiętałym zoologiem. W jego taurydzkiej »Askanji«, jak w arce Noego, okazy zwierząt z całego świata znalazły amatorską hodowlę, przedewszystkiem zaś p. Falz-Fejn zajęty jest w chwili obecnej doprowadzeniem do skutku trzech przedsięwzięć: wytworzeniem nowej rasy koni pociągowych ze skrzyżowania koni rosyjskich z zebrami, wytworzeniem nowej rasy bydła ze skrzyżowania krów naszych z amerykańskiemi bizonami i wreszcie — ufundowaniem w »Askanji« hodowli strusiów. Niedawno temu odkrył, że w Afryce, na terytorjum dziś należącem do Niemiec, a rozciągającem się u stóp Kilimandżaro, jak wiadomo, najwyższej afrykańskiej góry, znajdują się pastwiska, nadające się znakomicie dla hodowli owiec południowo-rosyjskich. Gubernator owych terytorjów, dowiedziawszy się ze swej strony, że na południu Rosji zaprowadzoną została hodowla strusiów, przyjechał do Askanji dla naocznego przyjrzenia się przedsiębiorstwu. Wreszcie kanclerz niemiecki, ks. Hohenlohe, zainteresował się owcami i strusiami kontrahenta na Naliboki. Z tych rozjazdów i interesowań się wynikło, że Niemcy — rzecz wyjątkowa — zdecydowały się sprzedać p. Falz-Fejnowi pewną część swego terytorjum u stóp Kilimandżaro. P. Falz-Fejn kupił je i zaokrąglił posiadłość swoją dokupieniem od Anglików, sąsiadujących z Niemcami, nieco jeszcze gruntu. *In summa* posiada w chwili obecnej dziedzic Nalibok mniej więcej 30 tys. dziesięcin pod stokami Kilimandżaro, a że górę całą otaczają dookoła terytorja: Niemiec, Anglji i p. Falz-Fejna, zaś góra sama ze wszystkiemi lodowcami do nikogo nie należy, powiedzieć przeto można bez chyby, że dziedzic Nalibok jest zarazem współwłaścicielem największej góry w trzeciej części świata.

w posiadaniu pp. Falz-Fejnów: puszcza Nalibocka oraz Nalibockie grunta. Puszcza warta lekko licząc, miljon. Z całej tedy operacji pieniężnej mogłoby pozostać pp. Falz-Fejnom *czystego* zysku: pół miljona gotówki z okładem, następnie po wycięciu puszczy około 20.000 dziesięcin łąk znakomitych i mogących dawać świetny dochód, wreszcie grunta nalibockie wszystkie obsiewne. Zanotujmy, że Nalibocka majętność ma dziś ogółem obszaru 35.043 dziesięciny, z których 24.298 dziesięcin pod lasem.

Czy nowi dziedzice zechcą w tak prosty i łatwy sposób zrobić doskonały interes? Nie zanosi się na to. Podobno i najprawdopodobniej, okrojona z folwarków puszcza Nalibocka wraz z głównem fundum pozostanie ich własnością i postawioną zostanie na stopę wzorowego i niepowszedniego leśnictwa, stanowiącego rzadki i niemal jedyny w swoim rodzaju teren do polowania. Obecnie w lasach nalibockich znajduje się przeszło 300 sztuk łosiów i kilkaset dzików. Zapas ów zwierzyny ma zostać dopełnionym najrozmaitszemi, wytrzymującemi naszą hodowlę gatunkami. Ma tedy powstać w Nalibokach zwierzyniec, jakiego daleko i szeroko szukać. Łosie nasze... wspaniały, wyginający szczep! Na gruncie, gęsto niegdyś przez nich usianym, zostało ich niewiele już. Do polowania teraz tylko służą jako okazowa zwierzyna. I polowaniu na resztkę łosi poświęcają wolne chwile od poważniejszych zajęć — Niemcy, zawołani tępiciele szlachetnej zwierzyny i w puszczy Nalibockiej i — gdzieindziej.

Tak jest lub owak, dość, że jeżeli co uratuje puszczę Nalibocką od zagłady, to — myśliwstwo, owo myśliwstwo, które cechę jej przez wieki stanowiło. Przestały tam z biegiem czasu istnieć fabryki szkła, rolnictwo chyba nigdy nie dosięgnie szerszego rozwoju, przemysł żelazny, po wyczerpaniu się rudy, zaniknie powoli, a w Nalibokach kwitnąć wciąż będzie, jak kwitło zawsze — polowanie.

Widzieliśmy wyżej jakie przechodził koleje przemysł szklany nalibocki i napomknęliśmy o przepławianiu rudy żelaznej miejscowej. Niestety, tak skąpe i niedokładne mamy wiadomości o tem, co się w najbliższem naszem sąsiedztwie dzieje, iż zdziwię, być może, niejednego twierdzeniem, że my w powiecie

oszmiańskim wyrabiamy nietylko łapcie i obwarzanki smorgońskie, ale i — żelazo. Tak jest; owa lepsza niż jej reputacja oszmiańska ziemia wydaje nietylko żyto i grykę, dęby i sosny, ale i rudę żelazną, z której od lat wielu korzysta do dziś dnia przemysł miejscowy. O istnieniu rudy żelaznej na gruntach oszmiańskich wiedział już podkanclerzy Joachim Chreptowicz, który w 1778 r. w majętności swej Wiszniewie założył pierwszą wówczas i jedyną na Litwie fabrykę odlewów żelaznych, przerabiającą rudę miejscową, dobywaną w Wiszniewie samym, oraz w Baksztach, dzierżawionych przez Chreptowicza od biskupa wileńskiego. Fabryka wiszniewska przepławiła np. od maja 1795 do maja 1796 roku przeszło cztery tysiące cetnarów żelaza. Przestała istnieć mniej więcej czterdzieści lat temu.

Około tego czasu, w 1849 r. wznowił przemysł żelazny w Oszmiańskiem książę Piotr Wittgenstein, począwszy dobywać rudę w Nalibokach i stawiając piece hutnicze w Kleciszczu oraz w Rudni Nalibockiej (dwie Nalibok attynencje). Fabryka, na niedużą skalę rozwinięta, nie przynosiła żadnego dochodu; pomimo to książę Piotr nie zwijał jej, pragnąc utrzymać na widowni przemysł miejscowy. Spadkobierczyni jego, księżna Hohenlohe, w celu ułatwienia komunikacji przez puszczę Nalibocką, kazała wykopać przez nieprzebyte moczary i gąszcza kanał spławny, łączący Kleciszcze z Niemnem. Długość tego kanału od Kleciszcza do Lubcza wynosi 22 wiorsty. Powoli wszelakoż kanał, dzięki zaniedbaniu, począł zapływać a fabryka żelazna w Kleciszczu ledwie tlała; budynki fabryczne stały niemal w ruinie. Natenczas w 1889 r. fabrykę odkupiła spółka z trzech Polaków złożona, a we trzy lata potem, w 1891 r., spłaciwszy wspólników, właścicielem jedynym fabryki w Kleciszczu i Rudni został p. Zygmunt Wojewódzki, z Wilna rodem, były właściciel majętności Antonowo pod Borunami[1]), stojący w chwili obecnej na czele przemysłu żelaznego w Oszmiańskiem.

[1]) Wojewódzcy, herbu Abdank, z Polesia ród swój wywodzący, posiadłości ziemskie mieli od dawna na Litwie. Bogusław Wojewódzki miał sobie nadaną majętność litewską w 1672 r. przez króla Michała. Do Bonifacego Wojewódzkiego, skarbnika ziemi Mielnickiej należały między 1775 a 1792 rokiem sytuowane w powiecie oszmiańskim w sąsiedztwie Zabrzezia — **Horodźki.** (»Rodowód szlachecki« Dominika Wojewódzkiego z 1833 r.).



Kościół w Nalibokach.

Energii, zapobiegliwości i pracowitości p. Wojewódzkiego dały najlepsze świadectwo — osiągnięte rezultaty. Kleciszcze, w którem osiadł, rzucone w sam środek puszczy Nalibockiej, miało i ma dotąd wiele cech wspólnych z jakąś amerykańską kolonją. To też w zapadłym tym kącie rozwinęło się rychło życie na ład i sposób potroszę amerykański, i Kleciszcze w chwili obecnej daje nam ciekawy i charakterystyczny obraz przemysłowej placówki. Po spaleniu się fabryki w Rudni, jeśli nie mylę się, w roku 1892, stanął tam piec wysoki, przetapiający rudę na surowe żelazo (surówkę). W Kleciszczu surowe żelazo przetapia się na żelazo walcowane rozmaitych rozmiarów, od-

powiadających potrzebom miejscowego rynku, bowiem do 1895 r. żelazo oszmiańskie miało zbyt tylko miejscowy, nie sięgający dalej Mińska i Homla. Dopiero przed czterema laty fabryka w Kleciszczu zaczęła wyrabiać żelazo tak zwane »mutrowe«, doskonałego gatunku, które, zyskawszy u poważnych firm dobrą renomę i mogąc śmiało konkurować z zagranicznem, poszło do Warszawy, do Jekaterynosławia i licznym dziś zapotrzebowaniom zaledwie może wydołać. Odlewni na zbyt fabryka nie posiada; odlewa tylko dla własnego użytku walce oraz składowe części maszyn. Wytwórczość fabryki wynosi rocznie od 40—50 tys. pudów żelaza rozmaitego. Błotna ruda dobywana w okolicach Kleciszcza i Rudni, zawiera 22—35 proc. czystego żelaza. Dwa lata temu, zagraniczna pewna kompanja zakupiła w Kleciszczu cały nagromadzony przez lato zapas *szlaki* (odpadków od t. zw. pudingowych pieców). Szlaka owa, wyrzucana precz jako bezpożyteczna i tworząca góry całe dookoła fabryki, okazało się, zawiera znaczny jeszcze procent żelaza i, przetopiona raz jeszcze, dać może pewną ilość fosforycznej surówki. W chwili obecnej szlaka oszmiańska wędruje wielkiemi partjami na Szląsk Górny. W 1898 r. wywieziono jej z Kleciszcza 330.000 pudów. Drogą jaką?

Aby ekspedycję tak znaczną uskutecznić, wyrestaurował p. Wojewódzki i spławnym napowrót uczynił wspomniany wyżej kanał, kopany z rozporządzenia księżnej Hohenlohe, i połączył z nim Kleciszcze bezpośrednio nowym kanałem, $2^1/_2$ wiorsty długości mającym, zaopatrzonym w drewniane cembrowania i śluzy. Po tym nowym i po starym kanale wędrują dziś z głębi Nalibockiej puszczy do Niemna — stamtąd do Kowna i dalej — baty, również fabrykacji kleciskiej, z ciężarem do 900 pudów każdy. Baty ciągną konie; aby zaś miały po czem stąpać, usypano wzdłuż kanału, na nieprzebytym moczarze drogę groblową... I po owym kanale, leżącym jasną smugą wśród głuszy leśnej, podszytej olbrzymiemi trawami i trzcinami, osnutej pnącym się po czarnych olchach chmielem, sączy się powoli w zapadłą, odludną, drzemiącą od wieków okolicę wązki strumień kultury ożywczej i cywilizacji dalekiej.

Ruda żelazna nalibocka jest na wyczerpaniu; zapasu jej, według obliczeń, starczyć jeszcze może na jakich cztery, pięć lat eksploatacji. Czy na owych cztery, pięć lat ma fabryka w Kleciszczu zapewnioną egzystencję? Stanowczej odpowiedzi dać dziś na to trudno. Kleciszcze i Rudnię trzyma w dzierżawie właściciel budynków fabrycznych i maszyn p. Wojewódzki, z prawem dobywania rudy i kupowania drzewa opałowego dla fabryki. Obecnie kontrakt dzierżawny upłynął, a dla odnowienia go należy wejść w nową umowę z nowym dziedzicem Nalibok. Od jego chęci i woli, od pokierowania przezeń losami całych Nalibok zależeć też będą losy przemysłu żelaznego w Oszmiańskiem.

Wrażeń już dziś takich jak np. puszcza Białowieska, lasy nalibockie nie dają. Nie szukać w nich okazałości, tajemniczości, a nawet wyjątkowego piękna krajobrazowego. Niektóre już tylko »partje« puszczowe, zwłaszcza dookoła Kleciszcza i Rudźmy, na moczarach leżące, trudne do przebycia, mają oryginalny urok i niejakiej dziewiczości imponujące piękno. Tam zaś gdzie grunta pod lasami suche, mamy przed sobą bór sosnowy, nieciekawy na oko i przyznać trzeba silnie ze starodrzewia ogołocony [1]). Pozostaje tylko dla uciechy miłośników przyrody — sam obszar, ogromny obszar leśny, ciągnący się na mile dookoła. Zapuścić się weń, zbiedz tam od świata na tygodnie, ba miesiące całe, i tak przeżyć puszczowem życiem kawał czasu, może mieć urok swój i powab nietylko dla zapamiętałego i zawołanego myśliwego. I z pewnością niejeden z owych Radziwiłłów, którzy lasy Nalibockie napełniali skowytem sfor swoich i obław hałasem, szukać tu musiał czego innego jeszcze po za satysfakcją ubicia setek sztuk zwierzyny i pobaraszkowania w wesołej myśliwskiej kompanji. Ile zaś tu, niezależnie od kontemplacyjnych rozkoszy ludzkich, legło w ciągu wieków zwierzyny, któż policzy? A że wspomnienie Nalibok przedewszystkiem zapasy Nemrodowe przywodzi na pamięć, dowód chociażby w »Panu Tadeuszu«, gdzie Mickie-

[1]) Opis bujnej, w bagniskowych zwłaszcza ostępach, roślinności lasów Nalibockich oraz Rudni Pilniańskiej podał Kazim. Łapczyński w tomie IV. »Pamiętnika Fizjograficznego« (1884, str. 189—195).

wicz ze wspomnień nalibockich z pewnością krążących wówczas jak dziś jeszcze po sąsiedniej Nowogródzkiej ziemi, zapamiętał i uwiecznił nie co innego jeno właśnie przygodę myśliwską.

A ja wam opowiem historję ciekawą
Sporu, który miał bitwą zakończyć się krwawą,
Gdy polujący w głębi Nalibockich lasów,
Rejtan wypłatał sztukę książęciu Denassów...

I oto dzięki owej kilkakrotnie przerywanej i ostatecznie nigdy nie dokończonej opowieści Wojskiego przylgnęła do Nalibok postać dziwnego człowieka, co

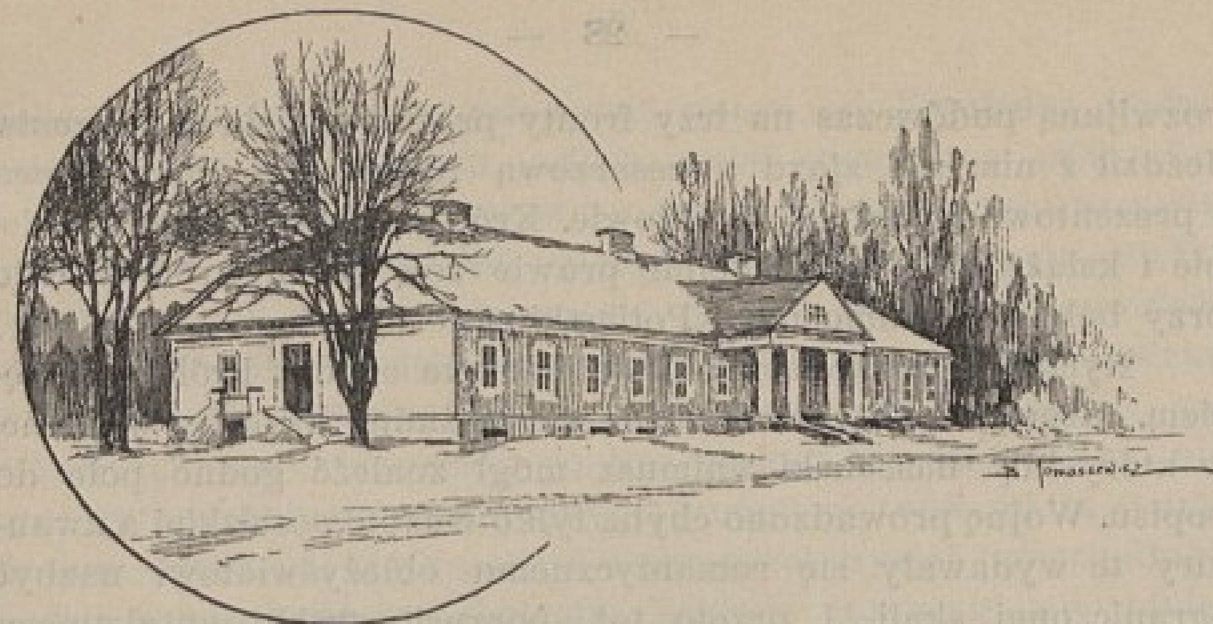
w Libijskiej ziemi
Goszcząc, polował z królmi murzyńskiemi,
I tam tygrysa spisą w ręcznym boju zabił.

I dziś po wszystkich dzielnicach byłej Rzeczypospolitej, ba za oceanem w kolonjach dalekich czytają ludzie o owym »księciu Denassów« i tylu z nich a tylu równie mało wie kto zacz ów był książę cudzoziemski, jak gdzie też, w jakiej stronie Litwy wyrosły Nalibockie lasy i czy rosną tam jeszcze.

Lasy Nalibockie rosną do dziś dnia jeszcze na oszmiańskiej ziemi, tylko że już żaden Rejtan dziś po nich nie poluje, zaś książę Denassów, tak »z polska« nazywany, akurat tak mało fikcyjną jest osobistością, jak wcale niezmyślonemi w »Panu Tadeuszu« są Nalibockie lasy.

Książę Denassów, którego nam Mickiewicz do wspomnień oszmiańskich przyrzucił, nazywał się za życia: Karol Mikołaj Otton de Nassau-Siegen, a pochodził ze znakomitego rodu Oranjów, co zasiadłszy na tronie angielskim, dziś jeszcze w osobie młodziutkiej królowej dzierży berło w Hollandji. Kto ciekaw przyjrzeć się bliżej tej niepowszedniej postaci, jak z jakiej romantycznej legendy, może zapoznać się z nią we francuskich i polskich monografjach, przywodzących ściśle historyczne a szczegółowe dane [1]). Gdzie nie był ów awanturniczy człowiek, czego

[1]) *Un paladin au XVIII siècle. La prince Charles de Nassau-Siegen, Paris. 1893.* Luc. Rydel: »Książę Denassów« w »Przeglądzie Polskim«. Wizerunek księcia podaliśmy w tomie III. »Pow. oszmiańskiego«.



Dwór w Kwiatkowcach. (»Pow. Oszm.« III. 132).

nie poczynał, gdzie się nie obracał! Słusznie o nim powiedziano, że był to *le courtisan de toutes les cours, le guerrier de tous les camps, le chevalier de toutes les fortunes.* Urodzony w Pikardji w 1745 r. walczył w szeregach wojsk francusko-hiszpańskich, kuszących się o zdobycie Gibraltaru, poczem umyśliwszy wywalczyć dla siebie tron udzielny, chociażby w Afryce, odbył tam wyprawę ale z kwitkiem powrócił. Udało mu się natomiast, podczas bytności w Spa, poznać tam i zachwycić sobą piękną, pełną wdzięku i powabu rozwódkę księżnę Karolinę Sanguszkową, z domu Górską. Zrujnowany de Nassau i nic nie posiadająca oprócz piękności i wdzięku polska dama — stanęli na ślubnym kobiercu. Obecnym na ślubie był król Stanisław August. Matrymonjalne te sprawy zawiodły księcia do Polski, ale na sprawach tych nie poprzestał. Umyślił spławnym Dniepr uczynić i wyjednać dla siebie przywilej spławiania drzewa budulcowego polskiego do Czarnego morza, poczem przez Śródziemne do Marsylji. Plan był dobry; zawiodło tylko wykonanie; pozostały w zysku liczne przejazdy i rozjazdy po Litwie i Ukrainie a na czas rozjazdów owych musiała właśnie przypaść bytność księcia de Nassau w Nalibokach, mniej więcej między 1780 a 1790 rokiem, ile że książę kilkakrotnie gościł w Polsce.

Mało mu wszelakoż było prowadzić do skutku spekulację handlarską. Otrzymawszy indygenat polski rzucił się w politykę,

rozwijaną podówczas na trzy fronty przez Stanisława Augusta. Jeździł z nim na zjazd z cesarzową Katarzyną do Kaniowa i prezentowany był jej w Kijowie. Król nie puszczał go od siebie i książę de Nassau pełnił prawie rolę posła królewskiego przy boku wszechmocnego Potiemkina.

Rychło atoli skończyła się ta sielanka między królem a księciem. Rzeczpospolita nie rzucała się w żadne hazardy wojenne, w którychby nassauski animusz mógł znaleźć godne pole do popisu. Wojnę prowadzono chyba tylko w izbie poselskiej a awantury te wydawały się romantycznemu obieżyświatowi nazbyt ograniczonej skali. I przeto też, porzucił rychło antykamery i gabinety królewskie dla — obozów rosyjskich, posuwających się właśnie ku granicom Turcji. Pod rosyjskiemi sztandarami widzimy go potykającego się z Turkami, dowodzi nawet przez czas jakiś flotyllą wiosłową przeznaczoną na Limany; poczem stoi bezczynnie z Potiemkinem pod wałami Oczakowa.

Wierzę, że awanturnik, aby zostać panem,
Raz leci pod Gibraltar, drugi pod Limanem.
Cóż straci, jeśli zginie z zuchwałego kroku?

pisał o nim Węgierski.

De Nassau nigdzie jednak karku nie skręcił. Przeciwnie, podniósł kark wyżej jeszcze, gdy mu Katarzyna II. poruczyła misję dyplomatyczną do Madrytu do Karola IV. Pojechał — i o tem jak się tam sprawił historja mówi niewyraźnie, natomiast pokazuje nam księcia, rychło potem walczącego w szeregach rosyjskich przeciw Szwedom. Szczęście mu dopisało, odznaczył się i otrzymał rangę wice-admirała. Podobno w 1794 r. ofiarowywał usługi swoje — Kościuszce. Naczelnik nie odpisał mu nic a de Nassau był jednak o tyle sumiennym, że w kampanii prowadzonej przeciw insurekcji polskiej udziału nie brał, nawet opuścił Rosję i osiadł w Wenecji.

Ale sądzonem mu było ujrzeć raz jeszcze polskie niwy. Pod koniec życia wrócił w granice byłej już Rzeczypospolitej i zamieszkał stale, syty przygód i fatyg, życie prowadząc spokojne i odosobnione, w odziedziczonych po Górskich ogromnych

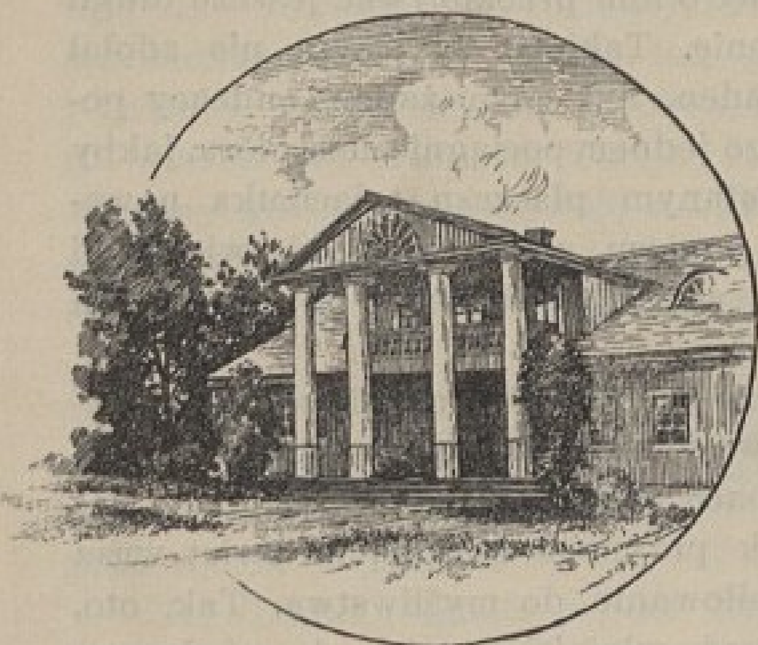
dobrach Tynna, położonych o mil cztery od Kamieńca Podolskiego. Tam w wiejskiem zaciszu, umarł samotny w 1809 roku.

Co mu znaczyła przygoda z Rejtanem wobec tylu przygód burzliwego życia? Los atoli zrządził, że nad tą przygodą zatrzymała się myśl poety i tułająca się po ludziach stara opowieść z ręki jego nieśmiertelność wzięła. I oto w niepamięć ludzką poszły: wyprawy afrykańskie, wojenne czyny heroiczne, zaszczyty i rangi a pozostała po Nassauskim księciu trwalsza niż granity nadgrobne i pargaminy z szumnemi tytułami ta jedna, drobna opowieść, która pamięć o nim przekazywać jeszcze długo będzie z pokolenia w pokolenie. Takiego zaszczytu nie zdołał mu udzielić ani monarcha żaden, ani czyn żaden budzący podziw współczesnych; dał mu go jednem pociągnięciem pióra, jakby od niechcenia, pewien w łatanym płaszczu szlachetka nowogródzki, który na świstkach papieru zwykł był sobie wierszyki pisywać. Ale tym piszącym wiersze szlachetką nowogródzkim był Adam Mickiewicz.

Zdarzyło się atoli tak, że echo rogów myśliwskich Radziwiłłów, Rejtanów i Denassowów nie przestawało jakoś nigdy do dziś dnia grać po ostępach Nalibockich. Zda się, że każdy kolejny dziedzic Nalibok przynosił ze sobą na świat wraz z tytułem ich dziedzica zamiłowanie do myśliwstwa. Tak, oto, aby dalej pamięcią nie sięgać, właścicielka ich do niedawna, zmarła przed dwoma laty, księżna Hohenlohe, żona niemieckiego kanclerza, nad wszelką miarę i nad gusta niewiastom wrodzone, sportu myśliwskiego była zapamiętałą zwolenniczką. Widywano ją nieraz brodzącą po lasach Nalibockich, celnie trafiającą w łosie i spędzającą nieraz czas niemały w skromnych leśniczówkach, ale na jakichś przedziwnych przesmykach sytuowanych. Nawet umyślnie dla myśliwskich zgromadzeń i wypraw dłuższych kazała księżna wybudować pałacyk, zwany Budą, na pięknej leśnej polanie o wiorst kilka od jeziora Kromań, tworzący wdzięczną osadę. Pałacyk do chwili obecnej stoi umeblowany tak, jak za życia księżnej a po ścianach wiszą rogi łosi i jeleni ręką jej ubijanych. Przed pałacykiem lipa rozłożysta, z altanką między konary podniesioną, oznacza miejsce, gdzie księżna wy-

poczywać lubiła po fatygach wypraw myśliwskich a zarazem stanowi inną pamiątkę, odnoszącą się do dziejów ostatniego powstania. Za życia księżnej, wielu niemieckich książąt i hrabiów z Hohenlohe'ami spokrewnionych lub zaprzyjaźnionych, do Nalibok na łowy zjeżdżało, chwaląc w cudzoziemskiej mowie przybytki lasów naszych i podziwiając Radziwiłłowskiej fortuny okruchy: pańskie ostatki.

Bo, co prawda, ostatkami temi możnaby jeszcze śmiało niejednego i nie dwóch szlachciców pięknie utuczyć. Na pozór tylko samo fundum Nalibockie nie sprawia wrażenia odpowiadającego zasobności i rozległości tej ziemskiej fortuny. Naliboki nigdy nie były żadnego dziedzica stałem miejscem pobytu i przeto też do dziś dnia t. zw. rezydencji nie mają. Są natomiast we dworze dwa domy mieszkalne, jak dwa typy dwóch epok opodal siebie stojące: »pałac« stary i »oficyna« nowa. Pałac ów, to dawny myśliwski *pied á terre* dziedziców nalibockich. Ganek z filarami, kilka pokojów wyglądających nieco z pańska-staroświecko, bo w głównej »sali« parkiet jeszcze piękny i tu i ówdzie meble, jakie się zwykło widzieć w zamożniejszych a starej daty dworach. »Pałac« dziś pustką stoi; sad za nim, od dawna nietknięty ręką ludzką, porasta, w błogim kwietyzmie, krzaczastemi porzeczkami i agrestami, nad któremi rozkładają się swobodnie, wykrzywiając fantastycznie omszałe gałęzie, stare grusze i jabłonie. Stary leśnik, co dawne, i naturalnie, »lepsze« czasy pamięta, pełni przy starym »pałacu« funkcje murgrabiego, zazierając od czasu do czasu do komnat, próbując zamków rdzawym kluczem,



Pałacyk w Nalibokach.

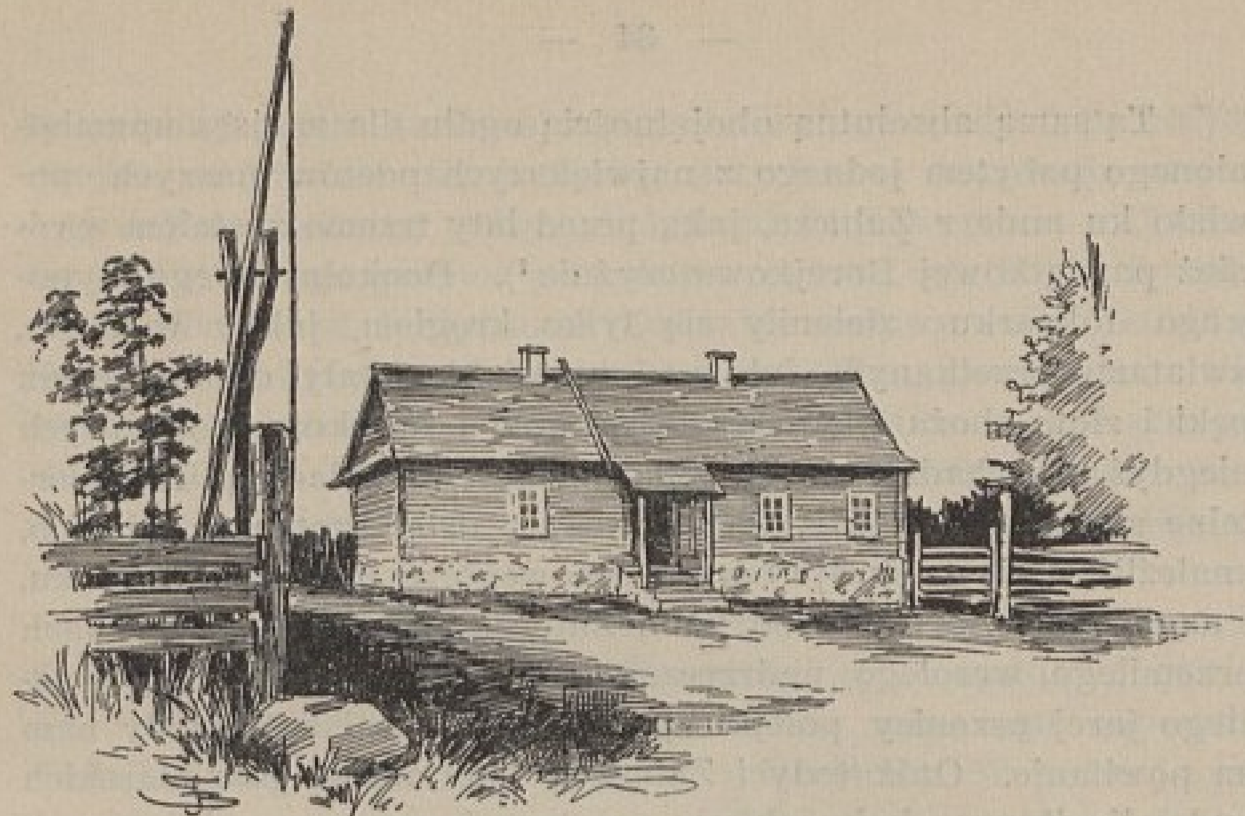
hodując po oknach balsaminki i mirty, okurzając meble. I tak od wiosny do lata, od lata do zimy drzemią sobie, upływających lat nie licząc: pałac staroświecki, sad stary i leśnik-murgrabia siwy i pochyły. Powoli tylko, nieznacznie, chyląc się na stronę, osiadają w ziemię filary ganku, wykruszają się grusz i jabłoni konary, blakną obicia kanap staroświeckich i landszafty rozwieszone po ścianach a wspomnienia dawnych, niepowrotnych lat, od ścian tych, dróżek zarosłych i zaryglowanych progów ulatują cicho, niepostrzeżenie w nicość niepamięci. Podobno, w pałacyku tym właśnie drewnianym najpiękniejsze dni życia — miodowe miesiące poślubne — spędzili ks. Klodoweusz Hohenlohe z małżonką swoją. Tak, ten właśnie mały, suchy, skulony staruszek, któregom razy tyle widział dobywającego się mozolnie z karety u podjazdu gmachu parlamentarnego w Berlinie i owa, z pamięci naszej, dzielna, energiczna staruszka, polująca po Nalibockich lasach, którą cesarz Wilhelm nieodmiennie w rękę całował i u stołu wyżej współwładzców sadzał. Tak, oni to, ci ludzie obcy i dalecy, przyszli tu niegdyś do nas z gwarnych i błyszczących salonów Europy, słuchać jak ptaszęta nasze świergocą po głębokich kniejach, sam na sam błądzić po polach naszych czerwieniejących gryką pod cudownem słońcem jesiennej pogody; skryli się tu, w te nasze zacisza od ludzi, co widoku ludzkich uczuć i dusz ludzkich nie znoszą. A wróciwszy tam znowu do siebie na szeroką widownię świata, zachowali wdzięczną i rzewną pamięć tej gościny przelotnej na oszmiańskiej ziemi, jak wspomnienia o wiośnie jakiejś dalekiej a niepowrotnej... Nietkniętym, jakim był przed laty, w czasy owe, kazano zostawić pałacyk Nalibocki, nie ruszać sprzętów, dziedzińca i sadu. Takim też od tej daty pozostał. I, bywało, książę kanclerz i księżna, przyjadą tu, staną kwaterą w przygotowanej na ich przyjęcie oficynie, a potem samowtór idą pod górę, ku staremu domowi, z osiadającemi w ziemię filarami w ganku. I wszystkie obszedłszy pokoje, drzwiami tylnemi wychodzą w sad, w cichy, zarośnięty krzakami malin, splotami omszałych gałęzi grusz i jabłoni...

Oficynę, — tę już od dawna przerobiono z jakiejś obszerniejszej budowli dworskiej i przystosowano do wszelkich nowo-

żytnych wymagań. Tam już służba uwija się po parkietach, chodniki rozściela, na werandzie zaś z nastaniem wiosny, rozstawia lekkie bambusowe meble. Tam czystość i porządek wzorowe, niemieckie, europejskie. Tam rezydencję swoją ma główny nalibocki rządca a przebywa tam często obecnie generalny nowych dziedziców plenipotent, Niemiec, czujący się bardziej u siebie w Londynie, Kairze lub New-Yorku, niż w głębi Nalibockich lasów. Tam też, do wysoce zajmującej pogawędki toczonej w mowie Göthego i Schillera zasiedliśmy na werandzie, w piękne, letnie poobiedzie. Za pociśnięciem dzwonka elektrycznego ukazały się... co? może, jak pisał Syrokomla: »*kielich z Nalibok, starka od Szaciły*«? — Gdzieżby tam! W szkłach czeskich, zaczerwieniło się *bordeaux* de Luze'a czy też jakiej innej firmy zagranicznej, podane wespół z ochłodzonemi butelkami Gieshübler'a i Apolinaris'a — tworząc kontrast niepowszedni z tą atmosferą głuszy zapadłej, puszczy i odludzia, przez którą nas długa aż tu prowadziła droga. Dopiero pożegnawszy uprzejmych zastępców, zawsze nieobecnych dziedziców, odnaleźliśmy znów swojski charakter otoczenia, w progach nalibockiej — plebanii.

Ksiądz proboszcz, powitawszy nas słowem Bożem, powiódł do kościoła, starannie odnowionego, poczem na cmentarz wcale malowniczo za kościołem na wzgórzu leżący i ugościwszy, w dalszą pożegnał drogę. Pierwszy w Nalibokach kościół stawił Albrycht Radziwiłł w 1636 r., poczem, na miejscu starego wznieśli kościół nowy, do dziś dnia stojący, Radziwiłłowie w 1704 r. Konsekrował go Biskup wileński, Brzostowski.

Tedy, zostawiwszy puszczę za sobą, przez Derewnę, dziś własnością hr. Czapskich będącą, mimo kościoła tamtejszego, dosyć nawet okazale wyzierającego z po za starych drzew, przez ulicę ubogiego miasteczka-wioski, pomykaliśmy dalej, w sam południowo-wschodni róg powiatu, aby przed zachodem jeszcze słońca dotrzeć do Załucza i przez Żukowy Borek na północny pociąg trafić do Stołpców, stacji kolejowej linii Brześć-Moskwa, już w mińskim powiecie leżącej. Bo i jakże, na odjezdnem



Dom Syrokomli w Załuczu.
(Według fotografji z 1899 r.).

z Oszmiańskiego, u samej tuż granicy powiatu, nie pokłonić się po drodze pamiątkowej miejscowości, skąd wyszły na świat »Dęboróg« i »Lirnik wioskowy«, jakże zarazem przepomnieć o również pamiątkowej, sąsiadującej z Załuczem, wiosce nadniemeńskiej, której poświęcony rzewny utwór poetycki rozpoczął niegdyś Adam Pług słowami:

Litwo moja, Litwo droga!
Wymodlona, wypłakana,
Wycierpiana mi u Boga,
Ziemio moja obiecana!

Bo gdyby tak kto, łącząc dzieje piśmiennictwa naszego z geografją kraju, spytał: gdzie leży powiat oszmiański? — możnaby mu odpowiedzieć: Między Borejkowszczyzną a Załuczem, między Dziewiętnią a Zaosiem. Tylko że my o geografji kraju własnego słuchamy jak o wilku żelaznym, a o miejscowościach upamiętnionych w dziejach piśmiennictwa własnego, związanych ściśle z imieniem tych, którzy nasze imię zbiorowe unieśmiertelnili, troszczymy się tyle akurat co Zulusowie jacyś lub Patagończycy. Niesłuszne to, szkodliwe, a przedewszystkiem niegodne cywilizowanego narodu.

Tą samą absolutną obojętnością ogółu dla miejsca upamiętnionego pobytem jednego z największych poetów naszych, powiało ku mnie z Załucza, jaką przed laty trzema zastałem w również pamiątkowej Borejkowszczyźnie[1]). Dookoła małego, typowego »folwarku« zieleniły się tylko kręgiem, jakby wieńcem, kwiatami przetkanym, łąki nadniemeńskie, stały opodal sosen pęki i złote zboża kłaniały się drogom i ścieżkom, po których niegdyś przechadzał się »Lirnik wioskowy«, układając nieśmiertelne swe pieśni. Kiedy, wybrnąwszy z dróg krętych i wązkich, znaleźliśmy się na skraju borku sosnowego, na niedużym wzgórku, i nagle położyło się przed nami Załucze jak na dłoni, w ramach przemiłego, wesołego, nadrzecznego krajobrazu, pyrchnęły z gęstego jarej pszenicy poletku przepiórki dwie i zaćwirkały nam na powitanie. Otóż tedy i Załucze! Oto obręb gospodarskich budowli: długa z boku obora, na starych murowanych słupach stawiana, połączona z odrynami i stajniami, oto nawprost niej domek nieduży, widocznie dla czeladzi, oto płot obejmujący podłużnym czworobokiem ów obręb a w jego głębi — znany mi z dawnej, dawnej reprodukcji »Tygodnika« — domek mieszkalny Syrokomli, takim jakim był przed laty i jakim do dziś dnia pozostał. Mały, nizki domek z gankiem na dwóch słupach. Na ukos przed nim z jednej strony studnia z żórawiem, z drugiej resztki dawnego ogrodu, bo z po nad krzaków kilku wyziera jeno para starych drzew owocowych. W stronie ku Niemnowi, gumno. Nawprost domu, w przeciwległym końcu ogrodzenia, wrota wjazdowe, od których w pola biegnie »parkanowa ulica«. Hen, daleko na łące słychać brzęk kos i głosy pracujących w polu; w samem Załuczu cisza zupełna i pustka; wszyscy na kośbie.

Załucze był to odwieczny Radziwiłłowski folwark, do Świerżeńszczyzny należący. Majętność Świerżeń nadaną została w 1501 roku przez króla Zygmunta I. Janowi Litaworowi Chreptowiczowi. Z powodu wygaśnięcia linji Jana Chreptowicza, posiadłość ta przeszła w posiadanie Wrzelewskich, ile że Zofja Chreptowiczówna za męża miała Mikołaja Wrzelewskiego. Poczem Świerżeń rozbity został na dwie części. Jedną jego połowę (w której obrębie znajdowała się Tulonka, przy której attynencję stanowiło drobne Załucze) otrzymali krewni Wrzelewskich — Ciecierscy (1570), druga połowa przeszedłszy przez rąk kilka, dostała się Wołłowiczowi i Służkom. Zaś obie połowy nabył Mikołaj Krzysztof Radziwiłł, od Ciecierskich w 1577 r., dawszy im w zamian majętność Mordy, od Wołłowicza w 1578 r. a wreszcie od Halszki Kmicianki Mikołajowej Słuszczyny w 1582 r. Takim rzeczy składem cała Świerżeńszczyzna znalazła się już w 1582 r. w posiadaniu Radziwiłłów.

[1]) »Powiat oszm.« II.

Lat trzysta temu, Mikołaj Krzysztof Radziwiłł darował w 1574 r. dziesięć włók ziemi świerżeńskiej za zasługi niejakiemu Jewłaszewskiemu, który je niebawem odprzedał napowrót Radziwiłłowi, przenosząc gotówkę nad ziemię. W późniejszym czasie do owych dziesięciu włók nie mających ustalonej nazwy, zaczęto przyłączać wsie i schedy, jako to wsie Berezno, Ogrodniki i Żukowy Borek. Od owego przyłączania (załączania) powstała nazwa folwarku: Załucze, który znaczną objętość przechował do końca minionego wieku[1]). Gdy dobra te Radziwiłłowskie przeszły w posiadanie Wittgensteinów, Załucze znacznie obcięto i przyłączono do byłej Świerżenia attynencji Tulonki. Tulonkę wespół z folwarkami sprzedała księżna Hohenlohe i w chwili obecnej Załucze (podobnie jak Tulonka) w posiadaniu jest pułkownikowej Tomiłowskiej, prawosławnej. Folwark ma całego obszaru włók 6, z których 3 pod gruntami a 3 pod sianożęcią; intratnym być jednak musi, ponieważ rocznej dzierżawy płacą dziś zań 800 rb. Dzierżawi obecnie (1899 r.) Załucze, szlachcic zagrodowy, katolik, Walerjan Hołowacz.

W Załuczu, na dzierżawie, przeżył Wł. Syrokomla najlepsze lata życia swego (1844—1852), w Załuczu zmężniała pieśń jego i dojrzał umysł młodzieńczy. »Stary, odludny dworku — powiada, żegnając go — coś widział moją młodość i niebogaty w wypadki, ale pełny przemiany uczuć, wrażeń, pamiątek wiek

[1]) Produkt w sprawie ks. Antoniego Radziwiłła z M. Zaleskim. Druk. W Polanach.

dojrzalszy! Chleb z piasczystych pól karmił moje ciało; twoje lasy ponure, kwitnące błonia i nieporównane słowiki wypieściły w mej duszy zamiłowanie piękna przyrody; twej samotnej ustroni zawdzięczam moje pokochanie pieśni i książki, w których jedyna modła mej przyszłości«. W Załuczu napisał »Dęboroga«, »Lirnika wioskowego« i tyle, tyle innych gawęd i pieśni, leżących w skarbcu poezji naszej. Zaś ówczesnego Załucza pozostał wizerunek niekłamany niczem, skreślony w pieśni »O moim starym domku« przez samego poetę.

Ej za górą, za wysoką,
Stare dęby z lewej strony —
Za dębami bawi oko
Nadniemeński brzeg zielony.
Z prawej strony bagno szlakiem,
Na bagnisku wierzba wzrasta —
A na piasku, nad chróśniakiem
Szumi sośnina kolczasta.
W parkanową wjedź ulicę —
Stary domek w ziemię gnie się;
Krzywe ściany, a na strzesie
Mchem zakwitły już dranice;
Widać niebo z drugiej strony
Szczerbinami między dranic: —
To mój domek pochylony,
Lecz nie oddałbym go za nic.
Tu ostrokół tuż przy ganku,
Do ogródka mego wnijście,
A w ogródku gdyby w wianku,
Bzy niewielkie, gęstoliście.
Pod oknami mych rozwalin
Pstrzeją ziółka i kwiatuszki,
A od kwiatów idą dróżki
Do agrestu i do malin.
. . . .
Oto przyźba, oto ganek —
Stąd słuchamy, gdy z poblizka
Nadniemeński wychowanek
Słowik, świętą piosnkę tryska.
Czasem tęskną myśl mi poda,
Czasem rzewność tak głęboka,
Ani ujrzysz gdy ci z oka
Łzy poleją się jak woda.
. . . .

Ot mój pokój, mój różowy,
Malowany w kolor cegły.
Och! wokoło biednej głowy
Jakież myśli tu przebiegły!
Ot na ścianie wieniec żyta,
Pamięć żniwa i dożynek.
Oto sofa pyłem kryta,
Mój po pracy wypoczynek.
Ot mój stolik, tron potęgi;
Tam szpargałów leżą roje.
A to szafa — a w niej księgi:
Zguba moja, szczęście moje!
A nad stołem tam wysoko
Buja nitka pajęczyny.
W nią wlepiałem moje oko
W lube dumań mych godziny.
W nią patrzałem gdyby w tęczę,
Gdy na czole ciężar czułem,
Lub gdy myśli pasmo snułem,
Wątłe, słabe, jak pajęcze.
Oto komin — druh wesoły —
Tu wchodziły cygar dymy,
Tum fajeczne trząsł popioły,
Tu paliłem moje rymy.
A ot druga izba w parze:
Lubo niema w niej przestworu,
Tu, bywało, co wieczoru,
Chodzę sobie i coś gwarzę.
Tu, bywało, gdym znużony,
Słodkie wczasu mam godziny,
W uściśnieniu lubej żony,
Lub w pieszczotach mej dzieciny.
Tu kobierzec w kraśne kwiaty
Po kanapie rozpostarte,
Tutaj stolik do herbaty,
A na ścianach — Bonaparte.
O! lubiłem w tej izdebce,
W gwarze gości tchnąć weselem,
A najbardziej gdy się szepce
Z ukochanym przyjacielem.
Oto pokój mój do wczasu!
Łoże twardsze niźli cegły —
Stąd daleko do hałasu,
Tędy moje sny przebiegły
Czasem w lubych mar osnowie,
Czasem mara myśl przelękła...

Ot wezgłowie — w to wezgłowie
Ej, niejedna łza zasiękła! [1])

— Więc jakże? — zagadnąłem imćpana Hołowacza, tęgiego jak dąb a łagodnego dziwnie ujmującą uprzejmością szlachcica o twarzy ogorzałej i spracowanych rękach, gdyśmy na belce u parkanu zasiedli — więc pamiętają ludzie jeszcze, że żył tu i pisał Syrokomla?

— Takich już niewielu — powiada — co pamiętają jak tu mieszkał. Ale wiedzą ludzie o nim, wiedzą, a jakże. Jest w Żukowym Borku stary Antoni Kremko, co u pana Syrokomli za lokaja służył, wiadomo, nie za takiego lokaja jak u panów, ale i to, bywało, zrobi i tamto a pan Syrokomla bardzo go lubił i wszędzie zawsze posyłał. Potem jeździł z nim Kremko do Wilna, ale nie upodobał sobie w mieście i wrócił. Teraz na przewozie jest Niemnowym i synowi przy promie pomaga.

— Opowiada co o swoim panu?

— Niewiele. Trudno już i dogadać się ze starym. Ale wspomina, zawsze wspomina. Ot, jak pan widzi, dwa, trzy kroki od tamtego domu, w którym pan Syrokomla mieszkał, stał stary spichrz, nie spichrz, jak po prostu powiedzieć: syrnica, słomą kryta i z filarkami. Była tam nieduża izba, jakby powiedzieć — na piętrze. Tam, bywało, zabierze się pan Syrokomla i pisze. Zawsze tam, słyszę, na pisanie chodził. Tak i mówi Kremko. Stała jeszcze ta syrnica, ot, tam, na prawo, jak wielmożnemu panu mówię: między domem a sadkiem, kiedyśmy brali w arendę Załucze. Stała sobie i stała. Przyjechał pan pułkownik, niby dziedzic nasz Tulonki i Załucza; popatrzał: »A do czego — powiada — wam te starocie?« Do niczego — powia-

---

[1]) Opisy i wspomnienia Załucza różnemi czasy w książkach i czasopismach podawano. Porów. Wł. Syrokomli »Wędrówki po moich niegdyś okolicach«; w Tygodn. Powszechnym (1884) »Obrazy z Pobrzeża Niemna«; w Tygodn. Ilustrowanym (1860) »Załucze i Borejkowszczyzna«; w Kłosach (XVI.) »Załucze«. Nie od rzeczy zaznaczyć, że przybył Syrokomla do Załucza w 21 roku życia a opuścił ukochaną siedzibę, przenosząc się do Wilna, w roku życia trzydziestym. Urodził się w Smolhowie (folwark i wieś w zachodniej części powiatu bobrujskiego na pograniczu powiatu słuckiego) 29 września 1823 r.

dam — na skład chyba. To jeszcze po panu Syrokomli podobno zostało i tak stoi, bo jej nikt nie ruszy. Popatrzył pułkownik, obszedł i powiada: »Wy ją weźcie i rozbierzcie, poprawiać nie warto a jeszcze zawali się«. Tak ja jemu znowu o panu Syrokomli. Ale jemu — powiada — nic do pana Syrokomli, to nie jego pisarz — powiada — on bardzo szacuje, co pan Syrokomla pisał, ale budowlę trzeba znieść, bo na podtrzymywanie jej nie ma pieniędzy. Tak my i rozebrali syrnicę. Było to — zaraz! — lat siedm czy sześć temu.

— A w sadzie rośnie co?

— Ot, rośnie, jak Bóg da. Na trzech jabłoniach czasem coś obrodzi; czasem śliwek kilka znajdzie się. Ale jak pan widział, to już gęszczar tylko; gdzie nam sady sobie zaprowadzać; człowiek ledwie uprawi się na polu.

— A mieliście-ż kiedy w ręku książkę Syrokomli, pisaną tu, w Załuczu?

— A jakże... a jakże. Sam miałem drukowane wiersze pana Syrokomli i podpisano było pod niemi: Załucze. Zabrał mnie książkę pan (tu wymienił nazwisko któregoś z sąsiadów) i tak u niego została. Szkoda wielka, bo dzieci już pięknie czytały te wiersze i samemu było przyjemnie posłuchać. Słyszę, wiele tu wiersze w Załuczu napisał pan Syrokomla i my to sobie powtarzamy, bo jakże nie wiedzieć!

— To już ja wam, za powrotem do domu, przyszlę wszystko, co Syrokomla napisał, bo nawet wypada, aby w Załuczu były pisma Syrokomli.

— Gdzie tam wielmożny pan będzie pamiętał! Co prawda, dziw, że pan tu przyjechał z dalekich stron, bo o Załuczu to tylko my tu wiemy, okoliczni. Ale dziękujęć ja za obiecane książki... dzieci niech czytają.

— Niech czytają i niech zapamiętają sobie, że, jak z książki zobaczycie, pisał to wszystko wielki nasz pisarz u tego samego okna, gdzie wy wieczorami siadacie, patrząc na ten Niemen, tam za łąką i na bór ten i na to niebo... Pisał to, co my czujemy nieraz sami, i ja i pan, panie Walerjanie, tylko, że on to wszystko

umiał tak przedziwnie wypowiedzieć i wypisać jak mało kto przed nim i po nim.

Tak siedzieliśmy, rozmawiając o tym, którego pieśni rozeszły się stąd, hen, »z kraju do kraju do samego Dunaju«, a który, odszedłszy sam na wieki, pamięć oto zostawił po sobie nawet w tym, nizkim, pochylonym domku Załuczowym, stojącym oto właśnie przed oczami naszemi. Słońce zachodziło za nim i rozlało po niebie wielką, jasną łunę, że domek Syrokomli stojący na jej tle, zdawał się otoczonym wspaniałą, promienną aureolą...

Dalej w drogę... ku Niemnowi, co w niewielkich ale ciągłych zakrętach płynie w kierunku coraz bardziej zachodnim, mając po prawej stronie gęsty las sosnowy i jedlinowy a po lewej błoń szeroką i niezliczone zatoki. Zawsze jeszcze dość wązki ale już dźwiga na sobie plony litewskiej ziemi.

I poważnie a wspaniale,
Przez Niemnową bystrą falę
Mkną wiciny, spławy drzewa
I wesoły flisak śpiewa.

Zaś odjechawszy z wiorstę od Załucza, wspiąwszy się na faliste wzgórza, widzisz tam za sobą, w dolinie leżącą siedzibę pamiątkową, a przed sobą, nad Niemnem rozsypaną wieś niedużą, z cerkiewką na piasku. To **Żukowy Borek**, ów Żukowy Borek, w którym lata dziecięce a potem część najpiękniejszej młodości spędził Adam Pług (Antoni Pietkiewicz), właśnie o tym czasie, kiedy Syrokomla w Załuczu przebywał.

Sąsiadowali ze sobą: poeta już »głośny u świata« i młody autor dopiero zrywający się do lotu i nie zliczyć ile razy przewędrowali, odwiedzając siebie wzajem, drogę parowiorstową oddzielającą Załucze od Żukowego Borku. I zostały te dwie nazwy złączone z sobą na zawsze na pamiątkę twórcy »Dęboroga«

i autora »Sroczki« i »Oficjalistów« [1]). Pług, przebywał w domu rodzicielskim (Ojciec jego w leśnictwie Radziwiłłowskiem miał służbę) i podobnie jak Syrokomla Załucza, tak opis skreślił nam ówczesnego Żukowego Borku.

Była to, podobnie jak dziś, wieś, a opodal dwór leżał sporej majętności i leśniczówka. Do Radziwiłłów należał przed laty i przez lat wiele ów kawał ziemi nad dopływem Niemna, nad rzeczką Jaczonką. Cerkiewkę tam w 1703 r. wzniesiono unicką pod wezwaniem Opieki Marji Panny i cerkiewka ta istnieje do dziś dnia jako parochialna.

Tam nad rzeczką paroch siedzi
W starym domku pochylonym,
Z żoną, z dziatwy licznym gronem,
Pełen wiary i prostoty,
I pokory wielkiej ducha.
A związany z dobrym ludem
Wspólną dolą i niedolą,
Wspólną wiarą, wspólnym trudem,
Z nim się dzieli chlebem, solą.
On i u nas gość ochoczy,
Rad gawędzi u komina,
I w warcaby wojnę toczy
I w ćwika się walnie zcina...

pisał Pług, zapatrzony we wspomnienia lat dziecięcych.

Szare zręby jedlinowe,
Chatka nizka i maleńka,
Lecz ojcowska droga ręka
Plan kreśliła na budowę.
Ojciec pierwszym był tu cieślą:
Sam dał pierwsze podwaliny,

---

[1]) Na odpowiedzialność Wł. Syrokomli (»Niemen«, wyd. 1861 str. 28), oraz Al. Jelskiego (»Słow. Geogr.« XIV. 851), pozostawić musimy wzmiankę, że w Żukowym Borku ujrzał światło dzienne i spędził dziecięce lata swoje uczony i filozof Salomon Majmon (1753—1800). Nam wiadomo tylko, że pochodził z rodziny żydowskiej osiadłej w Nieświeżu. Wsławił się po odbytych studjach filozoficznych w Berlinie, jako krytyk dzieł Kanta. Poglądy Majmona cenili wysoko Fichte i Schilling, a początkowo i sam Kant. Pisał po niemiecku; jego autobiograficzne pamiętniki zawierają wiele ciekawych szczegółów dotyczących życia i przekonań żydów naszych.

Polecając rzewną myślą
Bogu szczęście swej rodziny.

A w innym wierszu:

Jak ten dąb przy naszej chacie
Duch i ciało wziął z tej roli,
Tak ja duszą, tak ja ciałem
Stąd wyrosłem. Bo ta gleba
Krew i kości dała moje,
Myśli moje, uczuć roje,
Bóg mój wielki z tego Nieba!
. . . .
Oto sieni. Z nich na prawo
Pierwszy pokój: to dziecinny —
Witam go źrenicą łzawą!...
Tu mi przewiał wiek niewinny,
Jak kadzideł wonne dymy.
Tylem wspomnień tu zostawił!
Tum się uczył, tum się bawił,
Tu kleciłem pierwsze rymy.
. . . .
Idźmy dalej, prosto drzwiami.
To bawialny: białe ściany,
Jasne okna z firankami
I jedlinką wysypany.
Tu, gdy z gośćmi Pan Bóg zdarzy
Radość sercu gospodarzy,
Ile ruchu, wrzawy ile!

Gdyby przeczuł, że opuszczając te strony i progi owe, nie wróci nigdy już więcej do nich...

Gdybym przeczuł, tobym progi
Łzami memi zlał rzewnemi,
Tobym z Niemna nabrał wody,
Tobym garstkę wziął tej ziemi... [1])

Słowa niewprawnie jeszcze układane i artystycznego kunsztu w nich niewiele — ale tyle w nich uczucia i przywiązania, tyle rzewności i prostoty, ukochania i zachwytu... Słychać w nich

[1]) Adam Pług. Zupełny zbiór pism. Serja druga. Wilno. 1863. »Żukowy Borek« i »Piosnka rodzinna«.

jakby rozchodzące się po borach i błoniach naszych echa majestatycznej inwokacji Mickiewicza: »Litwo, ojczyzno moja...« to jakby jedna z oderwanych nut nieustającego wtóru, podawanego z pokolenia w pokolenie na strunach harf i lirenek dźwięczących wciąż i dźwięczących, milknących i odzywających się znowu. To jedna z nut owych, co to płyną swobodnie górą i doliną, wzdłuż rzek naszych i po nad naszych siół strzechami i chwytają nagle za serca zobojętniałe, przyśpieszając ich bicie. Tedy, gdziebądź po drodze znajdziemy nutę taką, położoną jak nieśmiertelnika kwiat na ukochany gorąco próg chaty czy zrąb zwaliska, czy skraj lasu, czy wierzbę nad ruczajem — podnieśmy ją i dźwiękiem świeżym ożywmy ludziom na pokaz, przypomnienie i otuchę.

Święć się ty ziemio nasza ojczysta, piękna ty i ukochana! Błogosławieni ci, co duszę swą i życie dali tobie i kładąc się w ciche, zapomniane już dziś groby, przekazali następcom swoim cudotwórczą tę miłość zbliżającą do siebie ludzi, wiążącą w jedno pasmo trudy, walki i zabiegi ojców z plonami dziedziczonemi po nich przez wnuków. A plonem tym nietylko lipa dwuwiekowa, sadzona ręką dbałą o cieniste aleje przy starym dworze, nietylko z ciosanego kamienia gmach wzniesiony przed wielu, wielu laty, nietylko dokument na niespożytym spisany pergaminie. W plonach tych spadkowych wzięliśmy ducha, co niegdyś ożywiał rozsypujące się dziś po mogiłach prochy i czynów antenackich, dopiero teraz obliczalny, posiew i każde drgnienie krwi dawno już, dawno zastygłej i rzuty niezliczonych myśli ludzkich, co krzyżując się, rozsypywały się w ciągu wieków po tej ziemi. Wszystko to — zostało; zostało niedostrzegalne dla przelotnego spojrzenia, w duszach, czynach, uczuciach i myślach naszych własnych i trwać będzie i owocować tu, na mogiłach naszych urabiane i dopełniane w dalszym nieprzerwanym ciągu przez życie nasze własne i żywoty tych, co po nas przyjść tu mają. Żadne zapomnienia, spustoszenia żadne nie przerwą wspa-

niałej i nieubłaganej ciągłości zbiorowego życia, a ten, który w pysze swojej sądzi, że nie z grobów powstał i że w grób wszystko ze sobą zabierze i za sobą zamknie, lub ten, który pracując dla przyszłości, nie liczy się z tem, co przeszłość dla niej uczyniła — ten jakby po omacku stąpać naprzód będzie, wyrzekłszy się dobrowolnie świateł wielu na swej drodze.

Jak ów, co, w najszczuplejszą bodaj, siedzibę własną gdy wiele trudu włożył i gdy wiele w niej zaznał doli i niedoli, przywiązuje się do niej dziwnem jakiemś duszy całej przylgnięciem, tak i naród, gdy wieki całe spędził na danych dzielnicach i nieustannie z dziejami swemi żył, unosząc się naprzemian lub bolejąc nad niemi, taką będzie miał o ziemię swoją rodzinną dbałość i z takiem obchodzić ją będzie uczuciem, jak ów człowiek do osobistej siedziby swej przyrosły. Obchodźmy siedziby nasze! Obchodźmy je, badając gruntów przyrodzone właściwości i fundamenta budowel i tradycję doświadczeń ojcowych. Gdy zaś spruchniałe węgły wyciosawszy, zastępujemy je nowem, umiejętniejszem i trwalszem spojeniem, choćbyśmy przy pracy tej głowę mieli położyć, nie zniechęcajmy się samolubnie i nie cofajmy się przed trudem. Kochając siedzibę swoją, lekko nam przyjdzie wszelka dla niej ofiara a z radośną ducha pogodą, w nowe ściany, na starych dźwignięte podwalinach, wprowadzimy sami tych, co snuć tu będą dalej przędzę uczuć naszych i zabiegów. Tak, z siedziby w siedzibę, z kraju do kraju, z narodu do narodu, od ognisk domowych do wielkich ognisk wszechludzkich, krzewi się i rozchodzi na szeroki, daleki świat cały, przekazywana z duszy w duszę — *miłość*, miłość na której, jak na opoce, stoi przyszłość lepsza ludzkości całej i upragniony tryumf zasad Chrystusowych.



DOPEŁNIENIA.

Do stronicy 239 i 255 I części.

Rodziny Kryczyńskich herbu Radwan (pełne nazwisko: Emirza Najman-beg-Oleszkiewicz-Kryczyński) protoplastą był: żyjący w 1525 r. kniaź *Murtoz Oleszkiewicz*, chorąży wileński. »Obdarzony od Najjaśn. królów polskich różnemi przywilejami i majętnościami, przezwał się *Kryczyński*, przydawszy doń *Najman po Dolinie*. Z Tatarszczyzny ten z sobą przyniósł zaszczyt«.

Syn jego kniaź *Abraham*, chorąży wileński, odziedziczył po ojcu majętność Kryczyn, wówczas w powiecie orszańskim leżącą, dziś w borysowskim nad Berezyną. Piękna to do dziś dnia posiadłość, mająca obszaru około 190 włók oraz mnóstwo łąk. Kryczyn jest obecnie własnością Kukiewiczów. Rodzony brat Abrahama na imię miał *Bohdan*.

Synów miał Abraham pięciu: *Adama*, *Jana*, *Eljasza*, *Samuela* i *Szahana*. Z nich Eljasz żyjący w 1644 r. nabył w pow. oszmiańskim leżące Doubuciszki.

Syn jego *Aleksander*, dziedzic po ojcu Kryczyna i Doubuciszek, nabył w 1670 r. od Malewskich, majętność w Oszmiańskiem: Ponizie. Brata miał *Adama*.

Synowie Aleksandra: *Samuel*, porucznik wojsk polskich, dziedzic Doubuciszek, *Daniel*, porucznik wojsk polskich, *Abra-*

ham, Mustafa, chorąży oszmiański w 1707 r., *Bohdan,* rotmistrz wojsk polskich, *Bilat,* pułkownik wojsk polskich.

Syn Samuela: *Mustafa,* rotmistrz wojsk polskich, chorąży oszmiański, dziedzic Doubuciszek oraz ziemskiej posiadłości w Nowogródzkiem. Syn Daniela: *Aleksander,* rotmistrz wojsk polsk. Synowie Mustafy: *Eljasz,* porucznik wojsk polsk., ożeniony z Reginą Dowgiałłówną, *Dawid* rotmistrz wojsk polskich, chorąży oszmiański, żyjący w 1724 r., ożeniony z Anną Sulkiewiczówną, nabył w Oszmiańskiem: Sielce, Kodyszewszczyznę i Wołkowszczyznę, *Aleksander,* porucznik wojsk polsk. Synowie Bohdana: *Dawid,* rotmistrz wojsk polskich, *Mustafa,* w 1759 nominowany chorążym wojsk polskich.

Synowie Mustafy dziedzica Doubuciszek: *Jakób,* porucznik wojsk polsk. *Józef,* porucznik wojsk polsk. *Jan,* porucznik i kwatermistrz wojsk rosyjskich, *Samuel,* major wojsk rosyjskich. Synowie Eljasza: *Józef, Aleksander, Michał,* major wojsk rosyjskich, *Abraham,* major wojsk rosyjskich, dziedzic w 1819 Doubuciszek. Synowie Dawida: *Eljasz,* rotmistrz wojsk polskich, *Bilat,* rotmistrz wojsk rosyjskich, *Józef,* rotmistrz wojsk polskich w 1766, następnie major wojsk rosyjskich 1798, dziedzic majętności Ksakiewicze i Dawkociszki. *Jan,* rotmistrz wojsk polskich. Synowie Aleksandra: *Eljasz,* chorąży wojsk polskich, ożeniony z Antoniną Giedwiłłówną, *Abraham,* porucznik wojsk polskich. Synowie Mustafy, chorążego wojsk polsk.: *Abraham,* adjutant w wojsku rosyjskiem, *Osman,* namiestnik wojsk rosyjskich, *Aleksander,* chorąży wojsk rosyjskich, *Jan,* chorąży w 1794 wojsk polskich.

Józef, porucznik wojsk p. miał syna *Samuela,* urodzonego w 1795 r. Samuel, major w. r. miał synów dwóch: *Aleksandra,* ur. w 1811, i *Dawida,* ur. w 1805. Eljasza rotm. wojsk polskich synem był *Dawid,* dziedzic majętności Sielce, a Dawida synem był *Tamerłan,* zmarły w 1860 i pochowany na cmentarzu w Doubuciszkach (»Pow. oszm.« I. 254). Bilat, rotm. wojsk rosyjskich, synów miał czterech, na których sukcesją po nim spadły dwa folwarki w Oszmiańskiem Bołbotów i Czerbasy. Józef, dziedzic Kaskiewicz synów miał sześciu. Jan, rotmistrz wojsk polsk. syna miał *Mustafę,* który w 1819 posiadał Dzieraki (wiadomość o nim w »Pow. Oszm.« I. 255) i który zostawił po sobie dwóch synów: *Aleksandra* i *Józefa.* Eljasz, chorąży wojsk polsk. miał synów dwóch: *Aleksandra* i *Józefa.* Abraham, porucznik wojsk polsk. zostawił po sobie dwóch synów: *Jana* i *Józefa.*

Według znajdujących się w posiadaniu p. pułkownika Konstantego Kryczyńskiego: rodowodu i drzewa genealogicznego Kryczyńskich.

Do stronicy 116, części I.

Krzysztof Radziwiłł na Birżach i Dubinkach, hetman polny litewski, odjeżdżając do obozu w 1624, podczas nieustannych walk z wojskami Gustawa Adolfa, zostawiał w Owancie (dziś własność Pomarnackich w pow. wiłkomirskim) żonę swoją, Annę Kiszczankę, oraz dwoje dzieci i opiekę nad nimi zdał dworzaninowi swemu, Brzostowskiemu. Skreślił dla niego książę własnoręcznie obszerne i drobiazgowe instrukcje, z których oryginału — znalezionego w archiwum w Werkach — dajemy poniżej wyjątków kilka. »Januszkiem«, o którym tu mowa, jest syn księcia urodzony w 1612 r., następnie hetman wielki litewski, słynny z haniebnego poddania się Szwedom w 1655 r. »Kasią« jest córka ks. Krzysztofa, Katarzyna, urodzona w 1614 r., następnie żona magnata Jerzego Hlebowicza.

»O wczas małżonki mojej — pisał książe-hetman — i dziatek, także cokolwiek do zdrowia, do uszanowania, do dogody jej należy, ze wszelaką pilnością się starać. Rozchody wszystkie tak miarkować, żeby ani defektu, ani zbytku żadnego nie było. Lepiej z miodów przasnych i ze słodów tu napitki robić a po troszę, bo piwnic po temu na długie chowanie tu nie masz. — Aleksander, cyrulik mój, obstalował w Wilnie białogłowę dla małżonki mej. Starać się z pilnością, aby ją co najprędzej do małżonki mej choć na krótki czas odiskać, ażeby mogła złemu zdrowiu jej zapobiedz. A potem, ku czasowi zlężenia, daj Boże szczęśliwego, żeby już nie odrywając się przy małżonce mej mieszkała. Jest też pod Dubinkami niejaka Piotrowska, o której powiadają, że się też około chorób białogłowskich rozumie. Znieść się co wskok z Paszkowskim i starać się, aby ją tu, do małżonki, odiskać. — Starać się o to z pilnością, aby dla konwersacji małżonki mej jejmość pani Rajska, jejmość pani Ko-



Kościół w Iwiu. (»Pow. Oszm.« III. 56),

morowska, jejmość pani Kurbska, pani Patrykowska i inne białogłowy, co najczęściej małżonkę mą nawiedzały. Jeśli goście jacy przyjadą, być im wedle czasu i osób rado, wszakże, aby się tu nikt gospodarzem nie czynił. Zabiegać temu jako najpilniej, aby nikt niczem małżonki mej nie frasował, plotek nikt do uszu jej nie donosił.

Iż ta majętność na gościńcu leży, gdzie tacy i owacy się przewijają, przeto wiedzieć, kogo do dworu a osobliwie do pani przypuszczać i tego strzedz, aby domowi miastem się nie bawili i w niepotrzebne gadki i w nowiny z przejezdnymi nie wdawali się. — Dla koni taki obrok dawać: od godziny do godziny na cug pół beczki owsa a ćwierć sieczki. Siana przytem w potrzebę. A dla psów na nawarę kupować albo szkapy albo bydło stare, do używania niezgodne. Sług okolicznych upominać, aby z żonami swemi często tu małżonkę moją nawiedzali. — Jeśli Pan Bóg pokrzepi na zdrowiu małżonkę moją, tedy starać się, aby przejazdkami i inszemi zabawami zbywała tęsknicę. — Jest tu nie trudno na gościńcu o posłańca do obozu. Co każdy dzień dawać mi znać o zdrowiu i powodzeniu małżonki mej i o inszych rzeczach potrzebnych, nie żałując ani pracy, ani papieru. — Ksiądz Chociszewski póty tu ma być, póki ksiądz Popielski z synodu nie przyjedzie, a skoro przyjedzie, ma przy małżonce mej

rezydować. — Jeśliby, strzeż Boże, o nieprzyjacielu pewnego co zaszło, kazać zaraz mosty wszystkie na drodze Popielskiej (Popiel, dobra i miasteczko o 3 mile od Birż w pow. nowoaleksandrowskim, dziś Kościałkowskich) pozrzucać, las zasiec a samym się ku Wiżunom (miasteczko i dobra dziś hr. Czapskich) brać.

Jeśliby który katolik przyjechał i księdza z sobą mając, nabożeństwo tu odprawować chciał, nie dopuszczać tego i zgoła zabronić, aby tu księża papiezcy nie postawali. — Na każdy dzień aby dwakroć nabożeństwo albo modlitwy przy małżonce mej odprawowane były, jeśli nie w tym pokoju, gdzie ona sama będzie, tedy choć w antikamerze, gdzieby *commode* słyszeć wszystko mogła.

Januszek *ordinarie* tylko do obiadu i do wieczerzy ma przychodzić do paniej matki. Potem, nic się nie bawiąc w pokojach białogłowskich, wracać się do nauk albo do swoich z mężczyznami rekreacyj, gdzie nie zażywając polskiego języka, w łacińskich mowach ćwiczyć się ma.

Z fraucymerem w korespondencji mieszkać i codzień się od nich o woli małżonki mojej wywiadywać, żeby, wiedząc, mogło się jej we wszystkiem wygodzić z ochroną jednak słuszności i honoru mego. — Listy żadne ani wychodzić stąd, ani tu przychodzić mają,



Kościół w Subotnikach. (»Pow. Oszm.« III. 132).

tylko z wiadomością i przez ręce Brzostowskiego. Przejazdek wszelkich lądem i wodą zaniechać jako zdrowiu szkodliwych i pod moją nieobecność nie warownych (nie bezpiecznych). — Ludzi prostego stanu, mężczyzn i niewiast, *nullo praetextu* nie kazać do dworu puszczać, nawet ubogich, a jeśli o karmią ich idzie, przed dworem to kazać czynić. — Dwór aby dzień i noc był zawarty i u każdych wrót aby po jednemu hajduku na odmianę obecnie pilnowano. — Kasieńkę przeprowadzić do tej izby, gdzie teraz białegłowy, białegłowy gdzie rzeczy moje, a gdzie Kasia, tam stanie Brzostowski. — Hajducy, jedni przed pokojami, drudzy w bramach, trzeci koło dworu obecnie wartować mają. W tak niespokojnem zdrowiu małżonki mojej, którego ona pod moją niebytność frasunkami i tęsknicami przyczyniać sobie zwykła, niema być pani stara malowaną, ale koło posług małżonki mej czułą, obecnie przy niej bywając, przy niej sypiać powinna. Co się w pokoju dzieci wiedzie, na wszystko oko mieć. Dziewczęta w grozie chować i osobności im z nikim nie pozwalać. Archiwum w Werkach.

Do stronicy 15, części IV.

Jeden z dziedziców Nalibok, syn Mikołaja Czarnego, *Stanisław Radziwiłł,* starosta żmudzki (porów. tablicę Radziwiłłów. »Pow. Oszm.« III. str. 145) pogrzebany leży w kościele podominikańskim św. Ducha w Wilnie. Na pięknym, ale srodze poniszczonym grobowcu jego marmurowym czytamy napis:

D. O. M.
STANISLAUS RADZIWIŁŁ,
Dei gratia Romani Imperii princeps
Dux Olycae et Nieświesz supremus in M. D. L. Marschalcus
Deinde
Generalis Samohitiae capitaneus etc.
Romam pro tempore jubilei proficiscens
Passaviae anno Dei 1599 aetatis suae 40 Marte 19 Mortus
Hic conditur
Cui parenti devotissimo
Pium hoc monumentum gratus filius Albertus Stanislaus Radziwiłł
Dei gratia princeps S. R. I. Olycae et Nieświesz
Dux M. D. L. vicecancellarius capitaneus etc.
moerens fieri fecit.

Pod wpływem braci oraz wymowy Piotra Skargi, wyrzekł się wiary kalwińskiej, wrócił na łono Kościoła rzymsko-katolickiego i wielką zasłynął pobożnością. Opowiadają o nim, że co rok, w Nalibokach, w kościele św. Antoniego, przez siebie zbudowanym, w miejscu ustronnem, jakby na pustyni, przez dni 40 postu się zamykał i czas ten na modlitwach i umartwieniu trawił. Kotłubaj mylną podaje wiadomość, że ciało jego, przywiezione z Passau do Wilna, pochowane zostało w kościele — Bernardynów. Proste przeoczenie spowodowało omyłkę przy układaniu cytowanej wyżej tablicy Radziwiłłów (»Pow. oszm.« III. 145). Nie Stanisław Radziwiłł, starosta żmudzki zeszedł bezpotomny ze świata, jeno syn jego Albert, autor znanych »Pamiętników«, po którym dobra wszelkie (ordynacja Ołycka), a z niemi i Naliboki przeszły na ks. Michała Kazimierza, łącząc w jedno dziedzictwo obie ordynacje. W Nalibokach urodził się w 1589 zmarły młodo syn ks. Stanisława — Mikołaj Krzysztof Radziwiłł.



SPROSTOWANIA.

I. W części pierwszej »Powiatu Oszmiańskiego«, na stronicy 37, w cytowanym dosłownie obszernym ustępie pamiętnika J. Karczewskiego znajduje się epizod odnoszący się do osoby Ksawerego Rymszy, rzucający światło ujemne na zachowanie się ówczesne człowieka, którego męztwo i uczciwość stwierdzają inne dokumenty i źródła współczesne. Autentyczne te dokumenty, zakomunikowane mi uprzejmie przez wnuków Ksawerego Rymszy pp Adama, Edwarda, Romana i Wacława Rymszów, zadają kategoryczny kłam relacyi Karczewskiego, albowiem rzeczą jest oczywiście nieprawdopodobną, aby uczestnik w wielu bitwach, czasowo dowodzący w 1812 r. dziewiętnastym pułkiem ułanów, kawaler krzyża Legii honorowej, wreszcie prezes, z wyborów szlachty. granicznego sądu słuckiego — mógł dopuścić się czynów, za które odpowiedzialnym czyni go J. Karczewski. Zawiodły pamiętnikarza albo bezstronność albo pamięć. Niech mi wolno będzie wyrazić wdzięczność właścicielom rzeczonych dokumentów, że dali mi możność faktycznego wyświetlenia słusznej i sprawiedliwej prawdy, która przekazuje nam nietkniętemi: dobrą, pamięć i dobre imię kapitana Ksawerego Rymszy.

Dokumenty te, których autentyczność wątpliwości nie ulega, są następujące:

1. Stan służby Ksawerego Rymszy dany mu przez Radę Gospodarczą 5-go pułku jazdy strzelców konnych dnia 21 Lipca 1812 r., w którym czytamy: *Odprawił kampanię z Austryakami w roku 1809, wszędzie okazał się jako honor kochający żołnierz, we wszystkich spotkaniach się z nieprzyjacielem okazał zimną krew i męztwo.*

2. Świadectwo. Nr. 1297. »Podprefektura powiatu Oszmiańskiego na rekwizycyę W. J. Pana Kapitana Rymszy, przeyrzawszy akta swoie y *nienalazłszy w nich żadney* od nikogo na tegoż W. J. Pana Kapitana, *z rzeczy exekwowanego naboru kantonistów urzędownie zaniesioney skargi*, o tem temuż W. Kapitanowi Rymszy wydaie świadectwo. Dat. w Oszmianie 1812 roku Oktobra 31 dnia. — Maciej Zabłocki, zastempca podprefekta Oszmiańskiego«. — L. S.

3. Woysko Polskie. Plac Oszmiana. Dnia 29 października 1812 roku. Biesiekierski kapitan komendant placu. Będąc świadkiem oczywistym wydaię niniejsze urzędowe świadectwo W. Rymszy kapitanowi 19 półku ułanów litewskich, iż tenże W. kapitan Rymsza wykomenderowany z półku w powiat Oszmiański dla przyięcia koni, przez czas pobycia w Oszmianie *przyimuiąc konie od obywateli zachował się iak przystoi na oficera dbaiącego o dobro swego półku* a razem dokazał tego iż *był naydogodnieyszym dla obywateli nie brakuiąc iak tylko to co istotnie dla półku użytecznym nie znalazł*. Po odebraniu kantonistów y koni żaden obywatel nie był niesłusznie przytrzymanym y natychmiast zakwaterowanym do domu wrócił. Tak w czasie alarmu iako też kwateruiąc tu z komendą swoią w Oszmianie zachował nayprzyzwoitszy porządek y komendę swoią, iak przystoi na oficera doświadczonego, w karności y subordynacyi utrzymać potrafił; czego komendant placu będąc oczywistym świadkiem, ninieysze świadectwo przy pieczęci urzędowey wydaie. Plac komendant Biesiekierski. L. S.

4. Świadectwo wydane w Dalemburgu 13 maja 1813 roku, że kapitan Rymsza zachował się jako *bon et brave militaire* i że: *savoir à son courage peut-être de nous être retiré sans avoir perdu davantage de monde.*

5. Urzędowy dyplom Ksaweremu Rymszy na *krzyż Legii honorowej* Nr. 3870. Dnia 24 lipca 1813 roku.

6. Formalny spis służby Ksawerego Rymszy wydany w 1826 roku, z którego widać, że tenże Ksawery Rymsza został wybrany przez szlachtę powiatu słuckiego na *prezesa słuckiego granicznego sądu apelacyjnego.*

II. P. Zygmunt Luba-Radzimiński z Wołynia komunikuje mi uprzejmie następujące szczegóły prostujące wiadomość o żonie księcia de Nassau, podaną w niniejszej czwartej części »Powiatu Oszmiańskiego«.

»Księżna Karolina — pisze p. Radzimiński — rozwódka z pierwszym swym mężem księciem Januszem Modestem Sanguszką strażnikiem w. koronnym, 2-do voto małżonka księcia de Nassau Siegen, była nie »Górska« lecz *Gozdzka* z domu. Rodzicami jej byli: Bernard Gozdzki herbu Doliwa wojewoda podlaski i druga jego żona Małachowska starościanka oświecimska. Poślubiona ks. Sanguszce w 1773 r., rozwiodła się z nim w 1778 a stanęła na ślubnym kobiercu z ks. de Nassau w 1781 r. Do niej należała podolska majętność Tynna, piękna niezaprzeczenie, ale obszarem nie imponująca. Po bezdzietnem zejściu ze świata księcia i księżnej de Nassau, dobra te przeszły we władanie ich wychowanki, noszącej nazwisko Okoman«.

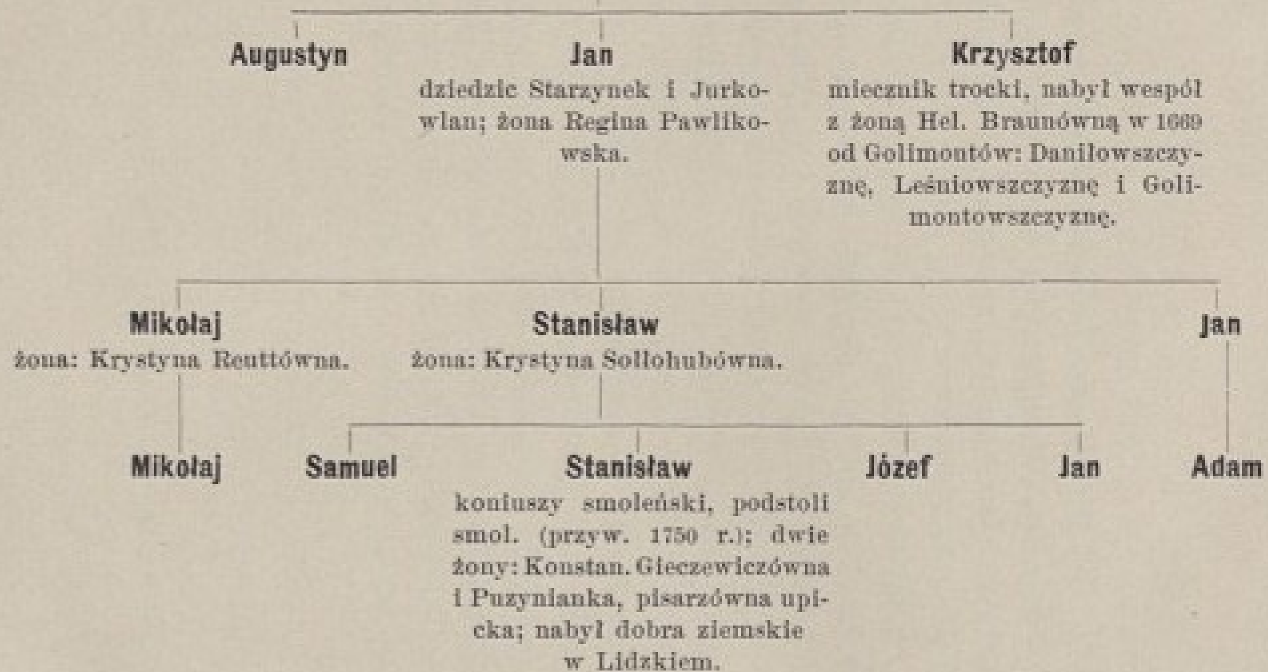
ŁAPPOWIE

herbu Lubicz

(LINJA KOWIEŃSKA)

UŁOŻYŁ

KAZ. PODERNIA.



Matyasz Łappa
dziedzic Starzynek w w. mińskiem, za żonę miał (1566) Annę Danilewiczównę.

Children of Matyasz:

- **Augustyn**
- **Jan** – dziedzic Starzynek i Jurkowlan; żona Regina Pawlikowska.
- **Krzysztof** – miecznik trocki, nabył wespół z żoną Hel. Braunówną w 1669 od Golimontów: Daniłowszczyznę, Leśniowszczyznę i Golimontowszczyznę.

Children of Jan:

- **Mikołaj** – żona: Krystyna Reuttówna.
- **Stanisław** – żona: Krystyna Sołłohubówna.
- **Jan**

Son of Mikołaj:

- **Mikołaj**

Children of Stanisław:

- **Samuel**
- **Stanisław** – koniuszy smoleński, podstoli smol. (przyw. 1750 r.); dwie żony: Konstan. Gieczewiczówna i Puzynianka, pisarzówna upicka; nabył dobra ziemskie w Lidzkiem.
- **Józef**
- **Jan**

Son of Jan:

- **Adam**

Children of Stanisław (the younger):

- **Antoni** – horodniczy starodubowski, sędzia ziemski starodubowski (przyw. 1765); żona Kryst. Kirkorówna, krajczanka orszańska.
- **Kazimierz**
- **Józef** – koniuszy smoleński, dwakroć poseł na Trybunał i delegat na sejm. Dwie żony: Kamilla Kirkorówna, krajczanka orszańska i Potiemkinówna (wpierw za Rusieckim). W powiecie sieńskim posiadał m. dusz 64.
- **Tadeusz**
- **Tomasz** – podstarości sądowy i pisarz ziemski starodubowski, ożen. z Bogumiłą Kuszelewską, sędzianką wiłkomierską.

Sons of Antoni:

- **Wincenty** – major w. rosyjsk., kapitan-sprawnik pow. klimowieckiego (mohylewskiej gub.), żona Eleon. Pirchowska. Zostawił dwie córki: Marjannę i Cecylję.
- **Justyn** – porucznik w. rosyjsk., posiadał wespół z bratem maj. Trościnie w p. klimowieckim (w 1829 dusz m. i ż. 181).

Sons of Józef:

- **Ignacy**
- **Jozefat**
- **Joachim** – właściciel ziemski p. sieńskiego Stawał do legitym. wywodowej w gub. mohylewskiej w 1805.
- **Józef**

Sons of Tomasz:

- **Józef** – sędzia ziemski oniksztyński.
- **Antoni** – krajczy starod., marszałek trocki (1805) nabył w 1806 od Radziwiłła Bujwidziszki w pow. wileńsk. (dusz 192) i oparł na nich fundusz na utrzymanie dwóch uczniów w pens. szlach. przy 2. gimn. w Wilnie. Fundusz ten dotąd istniejący, przeniesiony w 1838 do instytutu szlacheck. dawał uczniom rocznie 600 rb. Współzałożyciel wileńsk. Tow. Dobroczyn. Posiadał Sterkańce w pow. wiłkom.

Son of Józef (sędzia ziemski oniksztyński):

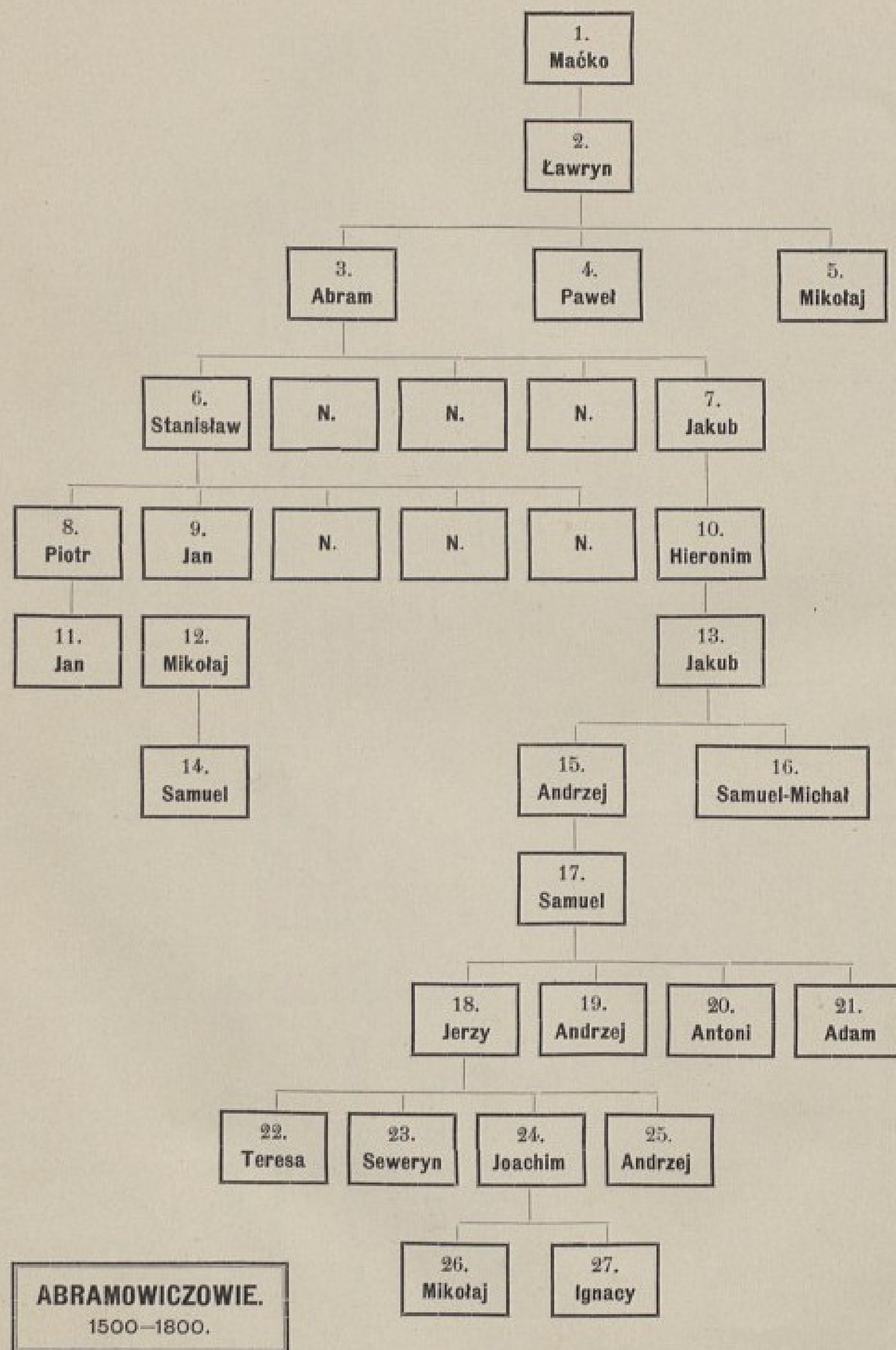
- **Michał** – kapitan 4 pułku strzelców konnych b. wojsk polskich. Posiadał Zyzdrę i Syrutany w pow. wiłkom.

Son of Michał:

- **Antoni** – prezes sądu grodzkiego oszmiańskiego. Żona Tekla Komarówna wniosła mu Uzbłoć w pow. oszm. (»Pow. oszm.« II. 12) *)

---

*) Inna linja Łappów (mińska), pieczętująca się herbem »Krzywda«, różne niegdyś posiadała majętności w dawnych granicach oszmiańskiego powiatu. Z linji tej **Aleksander** nabył od kanonika wileńskiego Stan. Kiszki w 1630 r. Łapiny vel Łapińce (dziś w święciańskim pow.), **Dominik-Józef** w drugiej połowie XVIII wieku przeniósł się ze stron podwileńskich w strony Mińskie, gdzie był sędzią granicznym pow. ihumeńskiego. Syn jego **Dyonizy-Aleksander** był marszałkiem bobrujskim, następnie marszałkiem gubernjalnym mińskim i zeszedł ze świata w siódmym dziesiątku lat bieżącego stulecia.



OBJAŚNIENIA.

Według St. Ptaszyckiego Abramowiczowie »na Wornianach« tatarskiego są pochodzenia. Potwierdzać to mniemanie zdaje się przydomek *Burczak* używany przez księdza jezuitę Adama (21) Abramowicza. Burczak — po tatarsku groch. Natomiast dekret wywodowy Abramowiczów z 1800 roku daje im przydomek *Wanagiel*.

8. **Piotr**, podstoli lidzki.
11. **Jan**, stolnik wileński.
9. **Jan**, brat Piotra, jeden z trzech senatorów w rodzinie Abramowiczów, ożeniony z Dorotą Wołłowiczówną, o którym wiadomość »Pow. Oszm.« III. 135. 136. Przywilej Zygmunta III na starostwo lidzkie wydany mu 29 października 1589. On to pierwszym był właścicielem Wornian z przyległościami, nabywszy je od Andrzeja Czartoryskiego i żony jego Magdaleny z Bramowskich *1-mo voto* Ościkowej oraz otrzymawszy je donacją od Sanguszków. Wszystkie dobra swoje, testamentem 20 lipca 1597 r. w Wornianach uczynionym, synowi swemu Mikołajowi zapisał.
12. **Mikołaj**, syn Jana, o którym wiadomość »Pow. Oszm.« III. 136—139, został starostą starodubowskim w r. 1636, wojewodą trockim w 1647. Drugi w rodzinie Abramowiczów senator.
14. **Samuel**, syn Mikołaja, o którym wiadomość »Pow. Oszm.« III. 139. 140. Nie mając potomstwa z żoną swoją Szemetówną, zapisał jej wszystkie dobra swoje, między innemi Worniany, dobrowolnym zapisem sporządzonym 15 czerwca 1654 r. Wdowa po nim całą ziemską fortunę po mężu wziętą zapisała następnie najbliższemu krewnemu ś p. męża: Samuelowi-Michałowi (16) Abramowiczowi.
16. **Samuel-Michał** wspomnianą wyżej fortunę ziemską, łącznie z Wornianami, darował synowcowi swojemu, synowi rodzonego brata swego Andrzeja: Samuelowi (17) Abramowiczowi, jak przekonywa o tem zapis wieczysto darowany sporządzony 1 października 1689 r. aktykowany w Tryb. Gr. Lit. 12 lipca 1700 r.
17. **Samuel**, ożeniony z Teresą Śliźniówną. »Pow. Oszm.« III. 141.
19. **Andrzej**, trzeci senator, kasztelan brzeski. »Pow. Oszm.« III. 141.
18. **Jerzy**, ożeniony z Marcjanną Dernałowiczówną. »Pow. Oszm.« III. 143 i nast. Otrzymał przywilej na starostwo sądowe Starodubowskie 22 marca 1763. Umarł przed 13 września 1768 r.
21. **Adam**, brat Jerzego, był jezuitą.
22. **Teresa**, córka Jerzego. Pierwszym jej mężem był Ślizień; drugim Józef-Antoni hr. Broël-Plater.
23. **Seweryn**, w r. 1773 nauki pobierał u jezuitów w Mińsku i umarł młodo.
24. **Joachim**, ożeniony z Sierakowską (Pow. Oszm. III. 156), wraz z bratem Andrzejem odziedziczył po ojcu Jerzym Worniany i Ostrówiec.
25. **Andrzej**, rotmistrz kawaleryi narodowej.

[Według szczegółów i zestawień genealogicznych, uzupełniających wiadomość o Abramowiczach podaną w »Pow. Oszm.« III. 135—156. zebranych i udzielonych uprzejmie piszącemu przez Włodzimierza hr. Broël-Platera oraz p. Kazimierza Podernię].

SKOROWIDZ.

A. Nazwy miejscowości.

B. Nazwiska.




BIBLIOTEKA NARODOWA




BIBLIOTEKA
NARODOWA

